przerobienie Nanony Woltera.
grane w Warszawie d. 2. i 3.
Sierp. 1775 a

TERESSA

ALBO

TRYUMF CNOTY

KOMEDYA

DLA TEATRU WARSZAWSKIEGO
Napiſana.

Z złączeniem wielkiey części myśli przednieyszych wybranych z Komedyi Francuſkich Imć P. V...

Przez
X. A. T. MICHNIEWSKIEGO. P. S.

W WARSZAWIE
w Drukarni Mitzlerowſkiey.
Roku 1775.

OSOBY

POCCIWSKI, HRABIA
HRABINA Matka Jego
KŁOTNICKA Podkomorzyna Zgrzędzka Kolligatka Ich.
DOBRZECKI Wdowiec, Staroſta Cnotliński, Szwagier Hrabiego.
TERESSA Służąca nieboszki żony Jego.
FILIP, ZIEMIANSKI Oyciec Jey.
TOTUMFACKI Dworzanin Hrabiego.
BŁAZEY Ogrodnik.
Lokaie.

SCENA w Warſzawie w Domu Hrabiego . . . . Sala z drzwiami w pośrzodku: y drugiemi na boku: Krzesła cztery po bokach ſtoią. Stolik mały przy ścianie boczney y na nim Papier, Kalamarze, piora, opłatki do pieczętowania y pieczątka.

Do
J. O. Xiężney JeyMci
CHARLOTTY
Januſzowey
SANGUSZKOWY
Mucharowſkiey &c.
Staroſciney.

W *Sliczney* Tereſſie *Cnoty wymyslona poſtać,*
W Ręce Twe Xiężno, *ſłusznie powinna ſię doſtać:*
Bo w Twoy Osobie razem tak z pięknością Cnota
Złączona: że ie wielbić w każdym ieſt ochota.
Nikt nie przeczy, że tłumem płci żeńſkiey ozdoby
Zbiegły ſię w miłym związku do Twoiey Osoby.
Zacney, Cnotliwey Damy zachować uſtawy,
Twoie to y Krwie Twoiey naymilsze zabawy.
Widzę iak masz, nauk, ſztuk, wiadomości siła
Ze można pod twoy poddać Sąd pismienne dzieła.
Wiadoma wſzyſtkim Twoia biegłość w tym gatunku
Dzieł Teatralnych; ktore w tych wiekach, ſzacunku
Nabieraią u nas, ich nie miały przed laty:
Zaświadcza to w Pałacu twym Teatr bogaty;
Z niego dał ſię widzieć guſt Twoy w Scenicżney ſztuce
Do poleru umyſłow potrzebney nauce.
Przytomność Twa z innemi zawsze Spektatory
Zdobi Teatr Publiczny wzroſt mu daiąc ſpory.

 Osmie-

Oſmielam ſię więc y ia, innych idąc Torem
Iſtny rysować Obraz Cnoty *pod pozorem*
Wymyśloney Intrygi, zwiąc ią Tryumf Cnoty.
Nie wątpię że nie wzgardziſz Xiężno mey roboty:
Roztrząsniey mądrym zdaniem tey pracy gatunek:
Zważ w mey Tereſſie, *Cnoty podany rysunek,*
Maxymy ktore w ſobie to dzieło zawiera,
Niech ie Twoy zaſzczyt razem z Twą powagą wſpiera.

Nie wſtydzę ſię że moie dzieła z cudzych ſkładam:
Że z Woltera *wyborne myśli rad wykradam:*
Że z Racina, Boila, *piękne zbieram ſztuki:*
Że z Mollierem *mięſzam z żartami nauki.*
Ja ſię o to nie pytam: zkąd zarwę to zarwę
Wszyſtko to iuż ieſt moie kiedy ia dam barwę.

TERESSA

ALBO

TRYUMF CNOTY.

KOMEDYA

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

TOTUMFACKI *Sam. Wſtaiąc od ſtolika y rzucaiąc pioro y papier.*

DAlibog! oſzaleć mi przyidzie, ieśli ſię ta bieda nie ſkonczy. Pan w zamyſłach, Szwagier iego w ſmutku: Ja w kochaniu: Cały Dwor w zamięſzaniu: . . . Niech Diabli wezmą taką ſprawę. . . . Pono przyidzie na to, że z rozpaczy Xiędzem zoſtanę. *ſiada* Ale . . . ho . . . . nie . . nie . . . Bo iednak moie ſerce bardziey wzdycha do Tereſki, niż do Rewerendy. *Wſtaie* Oy Tereniu . . Tereſienko . . . Tereſieniecżko . . . Gdybyć nie ty! . . gdybyć nie ty . . . iużbym dawno *Gloria Patri* z Organiſtą ſpiewał! . . . nie znałbym tey biedy, ktorey muſzę doznawać w ſłużbie . . . *Zamyśla ſię.* Gdybyć to można ale nie . . zleby było . . Ha! trzeba ſłużyć . . . Tak ieſt . . trzeba . . y z Tereſſą ſię ożenić . . . Tak ieſt . . . tak ieſt . . . piękna, . . miła, . . ſpokoyna, . . grzeczna, . . cnotliwa . . . iednym ſłowem Anioł w ludzkim ciele *chodzi.* Ale otoż y idzie.

SCE-

SCENA II.

TOTUMFACKI, TERESKA *smutna.*

TOTUMFACKI.

Ah moia Moia Panno - już ci to kilka Miesięcy iak twoia Pani umarła, a W. Panna widzę ieszcze płaczesz.

TERESSA.

Całe życie moie, godna ta Pani być żałowana zawsze: zrosłam z nią w tym Domu: z sieroty stałam się iey bardziey przyiaciołką niż sługą: boć wiadomo wszystkim, iaki mi pokazowała affekt.

TOTUMFACKI.

A. a. Ah! . . iey affekt już umarł, . a moy żyie: coż na to? . . . otoż! y rumieni się . . . Co za Aniołek śliczny . . . *z przymileniem to mowi.*

TERESSA.

Wierzże mi że mię martwisz swemi żarcikami.

TOTUMFACKI.

Broń Boze! broń Boże! ia y owszem chcę rozweselić W. Pannę. Bo u Dworu płakać nie godzi się: chyba kiedy w kochaniu zerwie się łancuszek miłości, ktory serca wiąże . . . Inaczey nigdy! . . Wolno się gniewać, kląć, wadzić, bić, ale płakać nie w modzie. . . Tak, tak, moia rybenko . . . Choć umrze Pani, Pan, Oyciec, Matka . . . to na to żałoba . . . Ona oznacza smutek choć się serce śmieie y cieszy: zwłaszcza gdy po niebosczykach dobrą się weźmie puściznę . . Ale łez nie szafuie się nigdy za umarłych . . . Co innego kiedy miłość pęknie, kochanek porzuci,

ci, a, to w tenczas, że nie iest w modzie nosić żałobę, trzeba płakać. ale . . .

TERESSA.

Oh . . co mi W. Pan rozprawiasz!

TOTUMFACKI.

Jakem *Sodalis Marianus* tak prawda!

TERESSA.

Ale fe!

TOTUMFACKI.

Boday mie Diabli. . . .

TERESSA.

Ale co. . . .

TOTUMFACKI.

Ale iakem Szlachcic tak nic nie zmyślam.

TERESSA.

Ale nie gad. . . .

TOTUMFACKI.

Otoż kiedy W. Panna nie wierzysz; to pudź; pytay po wszystkich Kościołach w Warszawie: ieżeli kiedy: Zona na Mężowym; albo Mąż na żoninym; albo Syn na Oycowskim, albo Corka na Matcynym pogrzebie nogą swą. . , .

TERESSA.

Ale nie obmawiay W. Pan ludzi. . .

TOTUMFACKI.

Wey! wey! wey! obmawiay . . . obmawiay . . . Ady to oczywista prawda; a co prawda to nie grzech. . . .

TERESSA.

No: czy prawda, czy nie prawda, ia w to nie wchodzę: zostawuię każdego przy swoim sposobie myślenia, co się zaś tycze mnie, miałabym się za niewdzięczną y za gwałcicielkę prawa natury:

tury: żebym nie chciała uczuć żalu z utraty tych ktorych Dobrodzieystwa zobowiązały me serce...

TOTUMFACKI.

Hey! gdybym ci ia miał W. Pannę czym zobowiązać... Ale bym ia nie chciał żebyś W. Panna, moiey straty żałowała, bo ia się nie chcę stracić... iabym chciał żebyś mię W. Panna miała y kochała, bobym ia chciał długo żyć....

TERESSA.

Prawdziwie żeś W. Pan pusty....

TOTUMFACKI.

Ale y łepski...

TERESSA.

No, no, nie traw mi W. Pan czasu, bo Pan Starosta myśli wyieżdżać, a zatym ia muszę ieszcze regestr mu wszystkiey Garderoby po nieboszce Pani moiey oddać.

TOTUMFACKI.

Jedzie przecie?

TERESSA.

Już.. y ia dla tego przyszłam prosić W. Pana, abyś kazał otworzyć ten Skarbiec w ktorym kufry popieczentowane złożono; bo ie Pan Starosta zabierze.

TOTUMFACKI.

Chwała Bogu! więcey mieysca będzie; bo też już prawdziwie ciasno nam w tym Pałacu było...

TERESSA.

Rosprzestrzeni się po naszym wyieździe...

TOTUMFACKI.

Albo zaś y W. Panna iedziesz?

TERES-

TERESSA.

A cożbym tu robiła?... Pan Hrabia nie ma Zony, a zatym nie potrzebuie Panny...

TOTUMFACKI.

Y owszem, y owszem moia Krolowo! Tylko prawda, że to y moy Pan nie ma w tym gustu... ale kto to wie: może się zrobi tu Kawalerem *à la mode*: A zatym będzie może potrzebował czy Pani czy Panny....

TERESSA.

No, no, nie bałamuc no W. Pan: bo komu w drogę to y czas. Ja mniemam że dziś iuż wyiedziemy... Pan moy obiecuie mię zostawić u Pani Hrabiney Matki Twego Pana,.. A sam poiedzie aż...

TOTUMFACKI.

Co on, niech sobie z Bogiem gdzie chce iedzie: szczęśliwa mu droga, ale co W. Pannę to ia aresztuię sobie..-

TERESSA.

Nie żartuy no W. Pan, bo czasu nie mam: czekam W. Pana abyś mi rzeczy kazał spieszno wydać.

SCENA III.

TOTUMFACKI *sam*.

Co za bieda! gdzie też ta Terechna tłuc się ma po świecie?.. Dali-Bog że iey nie puszczę .. Ale coż z nią robić?.. wykraść się nie da.. pewnie że nie, bo Cnotliwa!.. chocbym iey też gdzie tu na Grzybowie stancyą naiął.. to y tego ona nie zechce bo poczciwa!.. chocbym ią też dla Pana niby namowił, y w Pałacu publi-

cznie

cznie trzymał. . . to y Pan y ona nie zechce, bo oboie cnotliwi! . . . Ha! biedaſz też to moia! . . . Aha . . dobrze . . . nazwę ią moią Siestrzenicą y będę prosił Pana żebym ią zatrzymał. . . Ale źle, y tak, źle. . . ona kłamstwo wyda bo się kocha w szczerości. . . Ho! prawdziwie w głowę zaydę z wielkich myśli . . ależ bo też to iest y o czym myśleć . . Piękne stworzenie . . . a a . . wiem co uczynię . . Poydę do Pana, padnę mu do nog, y puty go nie puszczę, aż mi ią da za żonę . . . puydę . . puydę . . *idzie śpieszno.*

SCENA IV.

HRABIA, POCCIWSKI, TOTUMFACKI. . . .

HRABIA.

Gdzież się tak śpieszysz? . .

TOTUMFACKI.

Do W. P. Dobrodzieia . . . *na stronie.* Gdyby mi w pysk dał, takem się zmięszał.

HRABIA.

A coż to masz tak pilnego do mnie?

TOTUMFACKI.

Oto Mci Dobrodzieiu: słyszę że dziś wyieżdża Pan Starosta, Szwagier W. P. Dobr: y bierze także Imć Pannę Teressę. . .

HRABIA.

Nie, nie, o Pannie Teressie iuż inna stanęła rezolucya.

TOTUMFACKI.

Na stronie. Bogu dzięki . . *Do Pana.* To tedy nie poiedzie?

HRA-

HRABIA.

Nie. Czekać będę rozkazu Matki moiey, ktora ią właśnie iak Opiekunka w naszym Domu wychowała . . iak ona z nią uczynić zechce tak będzie.

TOTUMFACKI *na stronie.*

Aż mi serce z radości skacze. . .

HRABIA.

Trzeba iednak iść dopomoc iey w Regiestrach y w oddaniu ruchomości. ktore pod iey ręką były.

TOTUMFACKI *na stronie.*

Ah kochana Terechno! noc y dzień bym ci pisał! *do Pana.* To tedy poydę Mći Dobrodzieiu?

HRABIA.

Zaraz. . . Trzeba także dowiedzieć się w Oficynie tego Pałacu, tam gdzie stoi Pani Kłotnicka Podkomorzyna Zgrzędzka, czyli y ona iuż nie wybiera się w drogę. . Prawdziwie radbym się iuż pozbył importunii, ktorą mam od tey młodey Wdowy.

TOTUMFACKI.

Po cichu, po cichu, Mci Dobrodzieiu! bo tu o to iuż y ona idzie.

HRABIA.

Ah! co za bieda!

TOTUMFACKI.

To ia tedy idę iuż.

HRABIA.

Dobrze.

SCE-

SCENA V.

HRABIA, PODKOM: KŁOTNICKA.

PODKOM: KŁOTNICKA.

Ah iakżeś mi się zasępił kochany Hrabio! że Szwagier wyieżdza, ale ia zostaię: trzeba tedy być dobrego humoru. . . .

HRABIA.

Zostaiesz W. Pani Dobrodzika? . . .

PODKOMORZYNA

Zostaię kochane Hrabiourko. . . .

HRABIA *ozięble.*

Szczęście to dla mego Domu mieć tak godną Komornicę.

PODKOMORZYNA.

A dla mnie nie mnieysze byłoby szczęście gdybym przy Gospodarzu tak grzecznym mogla zostać w tym domu Gospodynią.

HRABIA *oziemble.*

Mçia Dobrodziewko. . .

PODKOMORZYNA.

Porzućmy ceremonie, a mowmy iaśniey. . . . Trzeba się nam wyexplikować otwarcie . . W. Pan młody ia nie stara: W. Pan bogaty, y ia nie chudak: W. Pan Kawaler, ia Wdowa: W. Pan wolny, ia wolna: W. Pan mię pono kochasz, ia W. Pana zapewne kocham. . . Ale coż to? czegożeś tak kwaśney miny? . . .

HRABIA.

Ja sam nie wiem co mi się dzieie. . . Już nie dopiero chodzę w zamysłach iak nie swoy. . .

POD-

PODKOMORZYNA *na stronie.*

To dobra wrożka! znać że serce topnieie. *do Hrabi.* Y ia iuż drugi Miesiąc iak czuię tęsknoty: to mię nawet z Dobr moich przygnało tu do Warszawy. . . Czy tylko nie tenże ogień pożera serce W. Pana, ktory y mnie pali?

HRABIA.

W. Panią zaś? . . .

PODKOMORZYNA.

Tak iest . . . skorom tylko zruciła żałobę po nieboszczyku mężu: wnet mi W. Pan stanąłeś w myśli. . . . Rozważałam sobie: Ze Dobra W. Pana w Sąsiedztwie z memi: że Kolligaci W. Pana w kolligacyi z memi: że mieszkanie tutay W. Pana zryka się z memi: że gust, mina, lata W. Pana w rowności z memi: że nawet interessa W. Pana w wielu Tranzakcyach powiązane z memi. . . .

HRABIA.

Ah! interessa, interessa; mowmy o czym dobrym. . . .

PODKOMORZYNA.

Ah moy Hrabio . . . ia mowię dość dobrze . . Y iest mi to żałosno, że widzę niestałość w Duszy W. Pana. Nie poglądasz iuż widzę na mnie, tylko iako na kolligatkę . . A serce. . . .

HRABIA.

Serce, serce . . Ja mniemam że nie iest zmiennikiem, tak trzymam o sobie: y proszę temu wierzyć.

PODKOMORZYNA.

W. Pan iesteś iak Chorągiewka na dachu w rożne dęta strony.

HRA-

HRABIA.

Ah! . . .

PODKOMORZYNA.

W. Pan wiesz: że owe długie kłotnie, ktore miał moy Mąż w Trybunałach z W. Panem o niektore dobra. nie czym innym zaspokoiły się, tylko naszą sekretną umową, że mię weźmiesz za żonę: dałeś mi słowo: a teraz zwłoczysz; . . Coż to ma święcić? co ma znaczyć ta oboiętność?

HRABIA.

Oglądam się na Matkę moią, ktorey przyjazdu czekam.

PODKOMORZYNA.

Ona iuż dobrze dziecinnieie. . . .

HRABIA.

Ja ią iednak szanuie y kocham.

PODKOMORZYNA.

A mnie nie . . . . Otoż, co za affront. . . Po tylu przyrzeczeniach! O . . niewdzięczny . . . Wiarołomco! . . .

HRABIA.

Z kądże się zaś wziął tak wielki gniew? kto W. Panią do niego przywiodł? . . .

PODKOMORZYNA.

Kto? Waszmość . . . Ty: Twoy ton mowy: Twoia oboiętna mina: Twoie obeyście się zemną: to iest co mię obraża, co mię trapi: co mię bie w oczy. Albo się odmień, albo się broń lepiey! . . . Nie widzęż ia iak niegodny, nikczemny, podły gust twoy iest: ktory cię przywięzuie do owey osobki wzgardy godney: do iedney wieią kat z kogo urodzoney, do iedney wychowanki w domu waszym: . . Y ty śmiesz mię dla niey porzucać.

HRA-

HRABIA.

Nie, nie porzucam: . . Zmyślać, nie iest to charakter duszy moiey. Umiem szacować W. Panią y W. Pani umiesz być godną szacunku: spodziewam się nawet że z W. Panią znaydę to, co mi Nieba przeznaczyły za cel uszczęśliwienia mego: że będziemy zażywać słodyczy pokoiu w naszym szczęśliwym Kraiu: miłych owocow związku słodkiego y uprzeymego. . . Ale W. Pani właśnie szukasz sama zdeptania tych Praw, ktore wkłada miłość. . Trzeba o tym wiedzieć, że miłość ma dwoiakie strzały, iedne napełnione owym przyiemnym ogniem, ktory wnosi do serc pokoy miły duszom: ktory naprawia nasz gust, nasze zdania, nasze uczucia wnętrzne, nasze rozrywki miłe: Drugie zaś napoione iadem okrutnym: ktory wzbudza zarazę w umyśle, nieukontentowanie w sercu, wznieca pożar kłotni, rozśiega w Duszach podeyrzenia, skargi, niezgody: . . Oto są te strzały, ktore W. Pani bierzesz w ręce, raniąc niemi y siebie y mnie: . . . Y W. Pani chcesz żebym cię kochał?

PODKOMORZYNA.

Dobrze, niech tak będzie . . Rozpościeray się W. Pan z swoiemi peorami . . . Zniosę ia te Twoie urągania się: Twoie Wywody: twoie Podobieństwa y przyrownania niesmaczne: . . . Ah . . coż prze-Bog iest, czym tak odrażam twe serce? albo co iest, coby ie mogło pozyskać?

HRABIA.

W. Pani Humor. Nie wątp W. Pani o tym, tak iest, Humor . . . W Damie ba każdey osobie: Piękność twarzy miła iest oczom, ale słodycz obyczaiow miła iest Duszy.

POD-

PODKOMORZYNA.

A W. Panże to ieſteś bez Humoru ?

HRABIA.

Ja ? nie . . Nie ieſtem bez humoru zapewne . Są y we mnie przywary : Y dla tego chcę mieć żonę łaſkawą y pobłażaiącą : ktoreyby piękność ſłodka y przyiemna była łarwa do znoſzenia moich niedoſkonałości, do pobłażania mi, do poprawiania mnie, ale bez owego tonu dogryzliwego : do rządzenia mnie, ale bez Tyrannii: do poſiadania ſerca mego, ale bez wkładania na mnie iarzma niewoli : krotko mowiąc do podbicia mię ſobie cale, ale craz do łączenia ſię ze mną tak, żebyśmy ſobie wzaiem byli oddani cale. Miłość Tyranſka, ieſt to Bożek, ktorego ſię wyrzekam . . chcę kochać, ale nie chcę ſłużyć : W. Pani zaś Duma porrafiłaby mię poniżyć : Mam ia ſwoie niedoſkonałości . . ale też Nieba dały Męszczyznom Damy : dla poprawienia złych ſkłonności naſzych dusz : dla zaſłodzenia naſzych goryczy ; dla unoſzenia naſzych humorow, dla uſpokoienia naſzego, dla polepſzenia naſzego : Ich to ieſt, ich cząſtka ; . . Damom ta zlecona władza . . A co ſię tycze mnie . . ia przenoszę y więcey ſzacuię ſzpetność łagodną y grzeczną, niż piękność ſierdziſtą y dumną.

PODKOMORZYNA.

O iuż też to nazbyt ! Zdrayco ! y ty chcesz żebym ia milczała, gdy ty ſię ze mnie urągasz ?

HRABIA.

Ja mowię w powſzechności o Damach, nie o ſamey W. Pani.

PODKOMORZYNA.

Jak to ? czyż ia tego nie znam, że . .

HRA-

HRABIA.

Jeśli ſię W. Pani poczuwasz do czego : wolno co przyſtoſować y do ſiebie.

PODKOMORZYNA.

Ty mi śmiesz przymawiać, chcąc ſwoy niegodny upał miłości, pokryć, ktory cię rozżega, y ktory noſisz w ſercu ſwoim podłym dla oſobki podłey ?

HRABIA.

Jak to Mcia Pani ? nie rozumiem tego !!

PODKOMORZYNA.

Tak to ! tak . . Młoda Tereſſa czyni to odwrocenie ſię ciebie odemnie : iedna dziewczyna panuie nad tobą : iedna ſłużebnica : iedna wieśniaczka, ktorą ia wydzwignęłam z nędzy przez moie nieuważne miłoſierdzie ; ktorą litość głupia Matki Twoiey wyhodowała . . . Wſtydzisz ſię ? . .

HRABIA.

Ja ? y owſzem winſzowałbym ſobie gdybym ią kochał.

PODKOMORZYNA.

Kochasz ią iuż ! kochasz . . ieſtem pewna.

HRABIA.

No y coż . . . Jeżeli ią kocham, wiedzże W. Pani o tym że całą gębą będę ſię chlubił z tego.

PODKOMORZYNA.

Y będzieżże to śmiał czynić ? . .

HRABIA.

Będę . . .

PODKOMORZYNA.

Y będzieżże śmiał bezwſtydnie hanbić ſwoią Godność, Urodzenie, Familią ? . . . przecudna chluba !

HRA-

HRABIA.

Moia Pani! ia na te przesądy nic nie zważam. W. Pani szacuiesz prożność Honorow y blask chwały: a ia szacuię dobroć Duszy y istotę cnoty; W. Pani wielkość y zacność zakładasz na Herbach: a ia wielkość uważam w sercach: Dobroć człeka, skromność z żywością y piękność w duszy z mądrością złączona: bez Dobr, bez Imienia Szlachetności, bez Herbu, bez Urzędu, bez wszystkich tych prożnych tytułow, iest w oczach moich naypierwszym celem ktorego upatruię w ludziach.

PODKOMORZYNA.

Slicznie! *z urąganiem*, ślicznie! Taką rzeczą u W. Pana Uncya Cnoty, więcey waży iak sto funtow złota: y milszy W. Panu widzę byłby Wytarty chudak byle uczony choć podły, niż zacny Pan y dystyngwowany przez swoy honor.

HRABIA.

Cnotliwy: a ieszcze y uczony . . zawsze u mnie więcey waży.

PODKOMORZYNA.

Co za podłość! Taką rzeczą żeby się W. Panu podobać dosyć być lichym człekiem?

HRABIA.

Być Poćciwym człekiem: to iest dosyć żeby mi się podobać.

PODKOMORZYNA.

Moie zaś urodzenie sięga trochę wyżey.

HRABIA.

Już y nazbyt wyniosło się wysoko, gdy nie patrzy na niższych tylko okiem wzgardy.

PODKOMORZYNA.

Y owszem W. Pan to pogardzasz Urodzenie, Herby, Godności. . . HRA-

HRABIA.

Nie. Ale szanuię ludzkość, obyczayność, cnotę.

PODKOMORZYNA.

On widzę w głowę zaszedł! Co świat cały poważa, to on sam tylko waży sobie mało.

HRABIA.

Moia Pani! powszewchne zdanie iesli iest o tym żeby więcey szacować Urodzenia, Godność niż Cnotę y Mądrość: to zdanie zobowiązać mię nie może żebym szedł za nim. Stosować się powinienem z innemi co do odzienia, ale nie co do Sentymentow. Mam swoię Duszę: mam y swoie zmysły: muszęć tedy mieć y swoi sposob myślenia y swoy gust. Nie idzie nikt koniecznie za cudzym zdaniem w tym, czego się ma strzedz, co czynić: a ma koniecznie iść za powszechnym przesądem w tym, co ma bardziey lubić? Moy własny rozum . . . to iest moia moda, moy gust, y Krol moich sentymentow: Człek rozumny urodził się, nie żeby był nasladowcą innych, ale żeby słuchał rozumu y serca. Gdyby był Noe y Lot poszedł za powszechnym zdaniem owych swywolnikow co to drwili z Cnoty a lubili występki, y ten y ten byłby się szalenie oszukał.. Ale że ci wielcy ludzie woleli słuchać swego serca ktore im zalecało cnotę, dla tego wygrali.

PODKOMORZYNA.

Co za Mędrzec! co za mędrzec! Dobrze Mospanie Filozofie: idź . . kochay swoię wieśniaczkę . . . Moie serduszko wielkie y Szlachetne, poumieszay się do cnotliwey mizeraczki . . . bądź rywalem iakiego wiercipiętki albo Fryzyera . . Utrzymuy dobrze zacność swoiey Familii w łączeniu iey z krwią nieznaiomey światu dziewczyny.

 HRA-

HRABIA *na ſtronie.*

O Nieba ſprawiedliwe! . . Coż trzeba żebym czynił w pośrzod tyle przegryzliwych uszczypkow?

SCENA VI.

HRABIA, PODKOMORZYNA, BŁAZEY.

HRABIA.

Czegoż to chcesz moy człowieku?

PODKOMORZZNA.

A, to widzę W. Pana ogrodnik, przyſzedł o coś proſić W. M. Pana wielkości.

HRABIA *do Podkom:*

Moiey wielkości! . . . *na ſtronie* co za przycinki! . . *do Ogrodnika* No, miły Błażeiu czegoż to odemnie żądasz.

BŁAZEY.

Oto . . ale nie wiem czy tym Pana nie urażę . . . chciałbym proſić Wielmoznego Pana iezeli mi Wielmożny Pan pozwoli . . . . tobym ſię ozenił . . .

HEABIA.

Całym ſercem moie dziecie! bardzo mi ſię podobaią te zamyſły . . . lubię tych co ſię żenią . . A maszże piękną oblubienicę?

BŁAZEY.

Ho . . Dobrodzieiu! . . ieſt to kąsek ſmacny. ..

HRABIA.

Y kochasz ią? . . .

BŁAZEY.

Z Dusy . . Wielmozny Panie.

HRA-

HRABIA.

A ona cię kocha także. . .

BŁAZEY.

Tak rozumiem . . . ale co ładna to ładna! gdyby pieścidełko.

HRABIA.

Jakże ſię przecie zowie ta twoia ładna?

BŁAZEY.

A . . dy ią Wielmozny Pon zna. . .

HRABIA.

Może to być. Ale mi trzeba wprzod powiedzieć ktora.

BŁAZEY.

O. . . Dy iuż Pon ſię domyśli . . że to ta ładna, ładniuchna, cieniuchna, ocki carne, ślicniuchna gdyby ſparag prościutenka . . .

HRABIA.

Ale no moie dziecie . . przecież iak ſię zowie?

BŁAZEY.

O biedas to moia . . Ałe . . dy to Wielmozny Pan iesce z dziecka zna, iesce to było maluſkie, ale to teraz ślicnie wyrosło, ze mi ledwie dusa do niey nie wyſkocy kiedy ią obacę.

HRABIA.

Ale no, . . powiedzże mi iey Imie. . .

OGRODNIK *kłaniaiąc ſię.*

Oto Tereſka Wielmozny Panie.

HRABIA.

Panna Tereſſa? . . .

OGRODNIK.

Toć to teraz Panna iuz Tereſſa . . ale ia ią po dawnemu zowię iesce: Tereſka.

PODKOMORZYNA.

Ah, ah, wyśmienicie! . . . czy; możnasz ſię ſprze-

ſprzeciwiać Janśnie Wielmożny Hrabio takowey miłości.

HRABIA *na ſtronie.*

O Nieba! do iakiegoż punktu przychodzi dziś moie poniżenie . . ale no, trzeba ſię zdobyć na ſerce.

BŁAZEY.

Ja widzę: że Wielmozny Pon chwali, tak dobre moie znanie ſię na rzeczach: Znom ia kwiatek ładny: a Tereſka tez gdyby nayślicnieysy kwiatuſek; Oy ślicna! *wzdycha.*

HRABIA *z ſukiem.*

Y ty śmiesz mowić że ona cię kocha?

BŁAZEY *ze ſtrachem pada do nog.*

O moy Wielmozny Panie: Zmiłuy ſię W. Pan Dobrodziey.

HRABIA.

Mowiłaż ci to ona kiedy że cię kocha?

BŁAZEY *drży.*

Nie, nie, Wielmożny Panie! Tylko ze kiedy caſem chodziła po ogrodzie, to gracko ſe chodziła: y cęſto łaſkawie mowiła do mnie . . to nie raz mowiła mi tak wdzięcnie, ſłodziuchno, ze to nigdy od zadney cłek nie ſłysy takicy łaſkawości: moy miły ogrodniku, (mowiła nie raz) moy Przyiacielu, moy kochany Błazeiu: narwyize mi kwiateckow, zebym urobiła ładny bukiecik; zeby ſię podobał moiey ślicney Pani; kiedy to iesce nieboſka Imość Sioſtra Wielmożnego Pana zyła; ba y teraz dla Wielmoznego Pana: to ona zwiiała bukieciki. A kiedy zwiiała, to iey to tak ocki latały, że to ledwo iey na wierſch nie wyſkocyły . . . A tak ſię to cała zamyśliła, . . tak iey to ręcki drzały, ze to kiedy cłek na to patrzał, to mi ſię ledwo dusa oſtoiała w ciele: aż łytki podemną drzały . . *kłania się y wzdycha.* Jak Boga kochom Wielmozny Panie: na świecie nie mas tak ślicnego kwiatecka, iak ta Tereſka . . ia ią ſerdecnie kocham?

HRABIA.

Idź mi precz! . . *Mięsza się y odwraca się na bok zaſłaniaiąc oczy y zaraz ie odſłaniaiąc.* Co zaś? iak to miałby ſię on iey podobać? ah to nie podobna!

BŁAZEY.

A iakże Wielmożny Panie tó z moiey prozby nic?

HRABIA.

Co? *odwraca ſię pomięszany.*

BŁAZEY.

Moy Wielmozny Panie! tak dawno iuz ſłuzę: y tyle iuz Pańska ziemia korzyſtała z moiey pracy a mie teraz Pón nie mowi y ſłowka?

HRABIA *na ſtronie*

Ah ledwo mi ſię ſerce nie rózpuknie! . . muſzę puyść ząd. *Do Podkomorzyney* Upadam do nog W. Pani Dobrodzieyki.

SCENA VII.

PODKOMORZYNA, BŁAZEY. *Na końcu* STAROSTA.

PODKOMORZYNA *na ſtronie, a Błazey iuż niby odchodzi.*

Co za ſzalona miłość . . Już widzę że ſię w tey dziewczynie utopił . . ah czy możnasz dla iedney mizeraczki mną gardzić . . Tereſa! . . o Nie-

ô Nieba! . . Co za przywiązanie . . Co za mania . . Tereſſa! . . Nie . . . ah umrę z boleści. . .

BŁAZEY *wracaiąc ſię.*

Ah! y Wielmozna Pani cos o Tereſie gada. . .

PODKOMORZYNA *na ſtronie.*

W łeb poſtrzelony! . . Tereſſa! . . ah! . .

BŁAZEY.

A cos? . . abo ia nie prawdę mowię: ze Tereſka slicna, slicniuchna! . .

PODKOMORZYNA *na ſtronie.*

Nie . . nie . . o Nieba! . .

BŁAZEY *kłania ſię z daleka.*

Bądź Wielmozna Pani łaſkawa, a choć ſłowko powiedz W. Pani w inſtancyi do Wielmoznego Pana za mną: ratuy Wielmozna Pani pocciwego Błazeia.

PODKOMORZYNA *na ſtronie.*

Ah! co za nieznośny cios . . Tereſſa . . Ja nic . . Tereſſa tylko kochanka . . ah. . .

BŁAZEY.

Ja mom Wielmozna Pani: z łaſki Bozey y gros: Nieboscyk Ociec zoſtawił mi krowę, dochowałem ſię iałoſki, mom tez dwie maciorek: ctery kokoſy: ſeść zagonow roli: y iesce dwaście pięć Talarow krzyzowych: y ſto Tynfow z pałaſami, co mi ie zoſtawił nieboscyk Ociec po nieboscyku dziadku: wſyſtko to będzie dla niey, Tynfy, Talary, kokosy, wſzyſtko co mom, całe ciało, całe ſerce, cała Dusa, cały Błazey będzie dla niey! . .

PODKOMORZYNA.

Słuchaieno . . wierzmi, że mi cię żal! biedne dziecie . . Jle tylko ze mnie, będę ſię ſtarała

żebyście

żebyście ſię pobrali, choćby y dziś ieſzcze: nawet dam iey poſak z moiey kieſzeni.

BŁAZEY *kłania się do nog.*

O moia złota Dobroćko! ah iakze ia kontent! cy podobna . . o dalibug ze W. Panią Dobrockę ſerdecnie kocham.

KODKOMORZYNA.

Stoy! ſtoy! boię ſię moy Przyiacielu, żebyś tamtey nie porzucił ktorą iuż kochasz.

BŁAZEY.

Zmiłuy ſię W. Pani Dobrodzika! niechże ia moią slicną tereſkę mom! : .

PODKOMORZYNA.

Upewniam Cię :- że ſię o to poſtaram. Idź z Bogiem. *Do Staroſty* Witam kochanego Staroſtę.

STAROSTA.

Całuię noszki W. P. Dobrodzieyki.

BŁAZEY.

A ia mom tu cekać?

PODKOMORZYNA.

Idź, idź iuż, zawołam ia cię iak temu czas przyidzie.

STAROSTA.

Coś widzę bardzo pomieszany ten człowiek. . .

PODKOMORZYNA.

Zwyczaynie: gdzie kochanie, tam wzdychanie. . .

STAROSTA.

Ah wzdycham ci ia! choć iuż cel moiego kochania w proch ieſt obrocony! *zasmuconą miną.*

PODKOMORZYNA.

Boś W. Pan nie umiał kochać. . .

STA-

STAROSTA.

Ja zaś? y owszem kochałem tak moię żonę; że się żalę na los, ktory ią oddzielił odemnie.

PODKOMORZYNA.

Smiesznyś W. Pan! było ią za życia ieszcze oddzielić od siebie: to byś iey W. Pan nie żałował po śmierci.

STAROSTA.

Ah czylizbym mogł. . .

PODKOMORZYNA.

Y iakbyś W. Pan mogł! tylko żeś sobie poradzić nie umiał: Było sobie tu siedzieć, a żonę mieć w Dobrach: Było z nią obcować, ale zawsze zdaleka: Było do niey pisywać ale z nią rzadko mowić: iednym słowem, było trzeba zawczasu tak znią żyć, żeby się było nauczyć, modz się bez niey obeyść na zawsze.

STAROSTA.

Nie ścierpiałbym tego: żebym miał być Mężem tylko z Imienia.

PODKOMORZYNA.

Teraz przecie już wielu tak czynią, y dla tego szczęśliwi: Bo choć żona zachoruie, ich głowa nie boli; a choć też y umrze, to ich cały smutek kosztuie tylko kilkanaście łokci czarnego sukna. . . Ja sama, przyznam się W. Panu, umarłabym była może z żalu po śmierci mego męża: tylko że z łaski Pana Boga nauczyłam się sekretu od moiey przyiaciołki Cześnikowey Trzpiotskiey: że chciawszy nie płakać utraty męża przez śmierć: trzeba od niego powoli serce, a nawet y oczy, odrywać za życia: Ale fe: *na stronie* nazbyt iestem szczera: wygadałam się o Mężu, a staram się o męża. *Do Starosty* Porzućmy te żarty . . . iam

iam to chciała w smutku rozweselić W. Pana y dla tegom te powiedała pustoty. Dobrześ W. Pan robił, żeś żonę kochał. . A myśliż e już o drugiey? bo iednak trzebaby dla strapionego serca szukać lekarstwa; trzeba żeby miało co kochać? . .

STAROSTA.

Co to, to mi głowy nie trapi . . Myśl moia iest tylko teraz, pokończywszy Interessa w Warszawie, wybrać się do dobr.

PODKOMORZYNA.

Tak słyszałam, że się W. Pan dziś wybierasz.

STAROSTA.

Jeszcze nie dziś . . ponieważ Matka Pana Hrabiego ma tu być wkrorce; zatrzymam się tedy aż do iey przyiazdu. Ale nie byłże tu teraz Pan Hrabia?

PODKOMORZYNA.

Był, y iak maniiak wyszedł.

STAROSTA.

Jak maniak? . .

PODKOMORZYNA.

Nakształt, nakształt . . Miłość go trapi, złość suszy: Filozofia głowę zawraca: iednym słowem, robi się w iego mozgu coś z czegoś, y nic z niczego.

STAROSTA *na stronie.*

Ze katyż ta buzia umie paplać? *Do Podkomorzyney* Puydęż ia go poszukam, bo mam z nim ieszcze co do czynienia *chce odchodzić* do nog. . .

PODKOMORZYNA.

Zatrzymay się W. Pan . . W. Pan z nim dziś nic nie wskorasz: bo u niego dziś rozum z miłością tak się powadzili, że się aż spocili: y iak ich wiatr owionął, tak oboie paraliż naruszył.

STA-

STAROSTA.

A . . ieszczem też o takiey chorobie nie słyszał. . .

PODKOMORZYNA

To widzisz W. Pan! W. Pan wieleś nie słyszał, ale ia dziś od Pana Hrabiego wielem usłyszała: chcesz W. Pan to ci choć trochę powiem?

STAROSTA.

Chętniebym służył W. Pani Dobrodzieyce w słuchaniu ciekawych powieści: ale prawdziwie muszę się śpieszyć do zupełnego zakończenia Interessów moich: . Całuię nuszki W. P. Dobrodziki. *odchodzi.*

PODKOMORZYNA.

Adieu kochany Starosto!

SCENA VIII.

PODKOMORZYNA *sama.*

Otoż Drugi maniiak! . . Co za prostak! ia z nim chcę się zabawić, a on się wydziera . . . . Grubiianin . . Ale mnieysza o niego . . Bardziey mię trapi Hrabiego Awantura z Tereską . . Niewdzięcznik . . Tereska . . Oy . . Ale no . . dobrze mu się iuż zalało dziś za skorę . . Jam zmartwiona że mię nie chce kochać . . Ale on lepiey zmartwiony: że Jego ulubioną Dziewczynę tak sliczny Kawaler kocha . . Czy możnasz mieć większą sobie złość wyrządzoną? więcey czynić z siebie ochydney ofiary? . . . . Hrabia Poczciwski Rywalem iest swego Ogrodnika . . slicznie . . slicznie! . . O Tereśko! . . o Teresko . . Ah gdyby mi tu tylko przyszła: Muszę ia w to weyrzeć należycie . . Zkąd ukata mogłaby ona umieć sztukę przymilenia się . . Uwiedzenia serca . . Podbicia go sobie? . . Prawda: że w iey oczach prawie czytać można dobroć serca . . Ale iednak? . . Prawda że dziewczyna ładna . . Ale kiż kaci, y mnie niczego? . . Ah, męczarnią to dla mnie! . . Czuię: że natura pełna nie sprawiedliwości: . . bo czy możnasz kazać sercu lgnąć do piękności w podłym ciele, z zaniedbaniem osob dystyngwowanych w swoim charakterze! . . Z tym wszystkim tak to iest . . Ale otoż y idze: . . serce mi się kraie, . . lecz trzeba to utaić!

SCENA IX.

PODKOMORZYNA, TERESSA.

PODKOMORZYNA.

Właśnie też chciałam z tobą pomowić moia miła Panno *na stronie*: Te oczy czarne nic nie mowią: ale iesli wymowią *kocham* to ia zginęła . . Lecz trzeba się ukryć z słabością swoią. *Do Tereski* Pudźże bliżey moia miluchna Panno.

TERESSA.

Moią to powinnością y prawdziwie szczęściem, mieć honor służenia W. P. D br: . . .

PODKOMORZYNA.

A przecież choć tak dawno tu iestem: nigdyś iednak nie przyszła do mnie. Coż? zapomniałaś to iuż o tey ktora cię tu prawie na ręku swoich do tego domu wniosła? . . Jakże umuskana

ſkana . . Iak wyſtroiona . . prawdziwie nie iak przyſtało oſobom twego gatunku . .

TERESSA.

To ieſt prawda! . . y przyſięgam na te poſzanowanie, ktorem winna W. P. Dobrodzieyce: że ia w ſercu wſtydzę ſię tego . . Aleć to ieſt ſkutek łaſki W. P. Dobr: Ta mię poleciła opiece tego Panſtwa, w ktorych Domu zrosłam: ci mi też tak rozkazali noſić ſię y ubierać iak ich upodobanie było . . Czy ieſtże mię tedy za co zawſtydzać y upokarzać to ſerce, ktore nie zapomina o ſwoim niſkim ſtanie.

PODKOMORZYNA *na ſtronie.*

Ah ſzaleię z gniewu! . , *do Tereſki* Przyſuń no to krzeſło. . .

TERESSA.

Tego momentu Mcia Dobrodzieyko . . *Przysuwa* czy nie ſłabo Was Pani Dobrodzieyce? to przyniosę Lodekarmu . . *chce iść.*

PODKOMORZYNA.

Nie, nie! zkądże ci dziś ta grzeczność?

TERESSA.

Ah Mcia Dobrodzieyko: czyliż nie ieſt to obowiązkiem natury uſłużyć bliźniemu? a dopieroż takiey Opiekunce iaką mi ieſteś W. Pani Dobrodzieyka! *chce ią całować w rękę* Prawdziwie ſerceby mię ſtrofowało o niewdzięczność. .

PODKOMORZYNA *na ſtroie*

Co za wymowna: a oraz co za ſkromna! *do Tereſki* Zkądże teraz moia Panno idziesz:

TERESSA.

Oddawszy już Panu memu Reieſtra y wſzyſtko co w moim dozorze miałam; pozoſtały mi czas, obrociłam na czytanie. . .

POD-

PODKOMORZYNA.

Cożeś tedy czytała?

TERESSA.

Pewną Xiąszkę Angielſką. . .

PODKOMORZYNA.

Alboż iuż y po Angielſku umiesz:

TERESSA.

Wſzyſtko to winnam W. P. Dobr ktoraś mię tu oddała: y temu kochanemu memu Państwu, ktorzy na moią edukacyą łożyli. Prawdziwie nigdym tyle łaſk nie warta!

PODKOMORZYNA.

Y oczymże piſze ta Xiąszka Angielſka.

TERESSA.

Jeſt to Intereſſuiąca materya . . Autor w niey utrzymuie to zdanie: że wſzyſcy ludzie ſą bracia, wſzyscy ſobie w naturze rowni: wſzyscy urodzeni w podobnym że porownaniu iednego z drugiemi: Ale to ſą chimery, ia nie mogę wierzyć tym rownościom.

PODKOMORZYNA *na ſtronie.*

Wierzy zapewne: . . Co za fundament Dumy: *do Tereſki.* Gdyby tu przynieſiono moie pismo. . .

TERESSA.

To ia poydę po nie.

PODKOMORZYNA.

Nie chodź, nie: . . Gdyby mi dano pić.

TERESSA.

Co takiego Mcia Dobr.

PODKOMORZYNA.

Nic . . Trzymayno moy Wachlarz . . wynidź . . Wroć ſię . . Idźno poſzukay moich rękawiczkow . . Ale nie chodź . . ſą . . ſą . . Przybliże

bliżże się. Powiedam ci moia Panno: że trzeba ci o tym wiedzieć: że ieſteś bardzo ładna...

TERESSA.

Ah Mcia Dobrodzieyko: pamiętam ia: że ieſzcze w dziecińſtwie moim, powtarzałaś mi to W. P. Dobrodzika bardzo częſto: że ieżeli ſię umyſł moy unieśie kiedy prożnością: ieżeli miłość własna pośiędzie moią duſzę: iuż tym ſamym ſerce moie byłoby zepſute: W. P. Dobrodzice winna ieſtem tę pierwizą naprawę mego umyſłu.

PODKOMORZYNA *na ſtronie.*

Ah, z kądże iey to co mowi:.. Jak ia iey nie lubię:.. Ale iaką w niey piękność składu: iaką otwartość rozumu widzę *do Tereſki.* ſłuchay: Wſzak wiesz iakem cię lubiła kiedyś była dzieciénciem.

TERESSA.

Ah, wyryte ſą iey łaſki na moim ſercu.. mogęz ſię ſpodziewać, że będę rownemiż uczczoną y w tym doroſłym wieku.

PODKOMORZYNA.

Y owſzem: dziś, tey godziny: chcę cię poſtawić na nogi: osądź czy cię kocham.

TERESSA.

Mnię:

PODKOMORZYNA.

Dam ci Poſag y Męża: Ten mąż ieſt to człek dość kształtny y bardzo wart ciebie: ieſt to partia bardzo rowna y włnie ta tylko w takim iak dziś ieſteś ſtanie tobie przyzwoita y ty powinnaś mi dziękować za nią: Jeſt to iednym słowem Błażey Ogrodnik.

TERESSA.

Błażey Mcia Dobrodzieyko?...

POD-

PODKOMORZYNA.

Tak ieſt... z kądże się wziął ten uśmiech? moie podanie ieſt rozkazem: nie utraciłam nic z praw mego opiekuńſtwa nad tobą: Jam cię pierwſza prawie iak z gnoju, z nędzy wydźwignęła: ia więc pierwſza mam prawo do rządzenia tobą... rozumieſz? albo bądź poſłuſzną; albo boy ſię moiego gniewu...

TERESSA.

Ale...

PODKOMORZYNA.

Każde twoie *Ale* ieſt mi urażą... co za śmiałość odrzucać męza ktorego ia podaię!... Owoż mi Duſzyczka proſta: a tak dumna... Twoia śmiałość zbyt wczesna... Twoie Tryumfy iuż w krotce znaydą koniec... Kaprys twoy dźiśieyſzy, ſprawić ci może na całe życie gorycz... Jaſzczurko:... Niewdzięczna... Podnięto cholery moiey... (*Tereſka płacze*) Y ieſzcze śmieſz mi płakać!... Wrocę cię z tąd tam, z kądem cię tu oddała: ... zapłaczeſz tam lepiey na ſwoie głupſtwo y fochy... Wepchnę cię gdzie do Klaſztoru, na całe życie!

TERESSA. (*Upada do nog*)

Ah dobrze! Klaſztor mi będzie raiem: ſłodſzy mi będzie ten ſurowy poſtępek, niż tamta łaſka WPDobrodźiki, ktorą mi w małżeńſtwie ofiaruieſz. Zamknii mię WPDobrodźika w Klaſztorze na zawſze: ia tam będę błogosławić dobroć mego Pana y łaſki WPDobrodźiki: łatwiey tam ukoię moie udręczenia śmiertelne, przykrości naywiękſze, boiaźni nayſtroſzſze, zdania nay-trudnieyſze dla mnie, niż tu ten gniew WPDo-

bro-

brodziki ktory mię wſkros przenika: O! . . . przez tenże ſam gniew iey! proſzę WPDobrodziki! czy można zaraz tego momentu, gotowam iść do nayściśleyſzego Klaſztoru!

PODKOMORZYNA.

Ah ieſtże to podobna . . . maſz to bydź prawdą . . . Nie wzdrygaſzże ſię oſtrości życia Klaſztornego?

TERESSA.

Nie . . . Uczyń mi WPDobrodzika tę łaſkę: moie ſerce nie wiele potrzebuie . . . gotowe zaraz oddać ſię za Klauzurę.

PODKOMORZYNA. (*Sciſkaiąc ią*)

Podnieś ſię . . . Ah iakżem cię zaambaraſſowała . . . Ah dniu ſzczęśliwy! . . . moia Przyiaciołko . . . Dobrze więc . . . za puł godziny bądź gotową do Klaſztoru wyiechać . . . Ah, co za ukontentowanie żyć w Klaſztorze!

TERESSA.

Będzie to dla mnie zaſłona od upałow ſzkodzących.

PODKOMORZYNA.

Nie . . . to ieſt moia corko mieſzkanie roſkoſzne . . .

TERESSA.

Tak WMPDobrodzika o tym trzymaſz?

PODKOMORZYNA.

Swiat, ieſt obłudny; złośliwy; niewdzięczny; zazdroſny . . .

TERESSA.

Pewnie że! Pewnie że!

PODKOMORZYNA.

Głupi, zwodzący, prożny, odmienny . . .

TE-

TERESSA.

Pewnieże! Pewnieże!

PODKOMORZYNA.

Podeyrzliwy, nieſprawiedliwy, zdrayca, oſzuſt, kłamca, filut: wſzyſtko na nim trwogi nabawia.

TERESSA.

Pewnieże, pewnieże: y mięby był dziś wyſtawił na pośmiech, . . . trzeba z niego uciekać . . .

PODKOMORZYNA.

To rzecz oczywiſta . . . Dobry Klaſztor, ieſt beśpieczna forta . . . a z tey forty do Nieba, gościniec iak na ſaniach po śniegu.

TERESSA.

Y ia to mniemam . . .

PODKOMORZYNA.

Ah Moſpanie Hrabio, iakżem cię uprzedziła! . .

TERESSA.

Co to WMPDobrodziko namieniaſz o Jegomości?

PODKOMORZYNA.

Kocham cię paſſyami . . . Y w punkcie poſtaram ſię uczynić ci to ukontentowanie: że będziesz na zawſze zamknięta w Klaſztorze . . . Słuchayże! za kilka minut, przyidź do mego appartamentu: z tamtąd wyiedziemy ſekretnie do Klaſztoru: O . . . osma nie wybiie, a ty ſię iuż obaczyſz w Klaſztorze, iak Aniołek w ziemſkim Raiu. (*Sciſka ią za głowę*) Sciſkam cię ierderanie: moia śliczna mniſzko, nowicyuſzko, Serafinku, Herubinku, Liliowi kwiatku, Rozany Wianku: Perełko, Skarbie ktorego świat nie wart. Bądźże gotową: ia cię czekam.

SCE-

SCENA X.

TERESSA (*Sama*)

Co za boleść gryzliwa! . . co za kłopot! . . . co za utrapienie! co za nacisk myśli walczących w moiey rozwadze! . . . Mamże więc porzucić mego kochanego Pana, dla uniknienia gniewu tey, ktora iuż od wielu lat mego miłego Pana oddała mię opiece? . . . Lecz coż czynić? . . . Zbytek iego łask dla mnie, pogrążył mię w przepaść tych dolegliwości . . . W domu iego byłoby wiele zamieszania! Pani ta Kolligatka: chcę widzę stać się mu miłą . . . Gniewa ią podeyrzenie niesłuszne, iakoby Hrabia przylgnął do mnie sercem . . . Im więcey nad tym myślę: tym mniey tego dochodzę . . . Do jakiegoż gniewu nie przyszła ta Pani? . . . Mnie nie lubi, a ia boię się być ulubioną . . . Hey biedaż mnie! Biedaż mnie! co raz bardziey trwoga mieszа mi umysł y ogarnia serce . . . Hey . . . Hey Tereśko do czegożeś przyszła! . . . Przeszły moy stan w ciemnościach ukryty, na moie nieszczęście nazbyt dziś roziasniał . . . Jest to widzę niebeśpieczeństwo, ba podobno y szkoda, mieć duszę wyższą nad swoy stan niski . . . Trzeba iść . . . Choć tam umrę mnieysza o to! (*chce wychodzić*)

SCENA XI.

HRABIA. TERESKA.

HRABIA.

Poczekay moia Panno . . . Hey . . . iest tam kto . . . (*wchodzi lokay*) Przynies krzesła: (*lokay stawia krzesła.*) Usiądźmyż tu.

TERESSA.

Kto? ia zaś Mci Dobrodzieiu? . . .

HRABIA.

Tak iest moia Panno. Ja tak chcę . . . y zdaie mi się że przez to nic więcey ci nie czynię: nad to, czego warty twoie przymioty, twoia piękność y twoia cnota: Diament znaleziony w puszczy: iestże mniey piękny, mniey szacowny, mniey miły, niż ten ktory losem iest osadzony w sygnecie? Coż to? twoie śliczne oczy zalane łzami? Ah! ia to widzę . . . Zawiwiſna y zayrząca twoiey piękności nasza Podkomorzyna, zapewne swoią złością wycisnęła te łzy.

TERESSA.

Nie, MCDobrod. nie! Jey dobroć szacowna nigdy mi nie była bardziey sprzyiaiąca, iak się pokazało dzisiay.

HRABIA.

Ty mi ranisz serce . . . Ja bardzo boię się . . .

TERESSA.

Czego y kogo?

HRABIA.

Młoda y śliczna Tereśso! Zawiść zayrząca, we wszystkich sercach panuie: Męszczyżnę unosi zawiść względem tych ku ktorym miłość się zapali. Niewiastę także względem tych ktorych w sercu ukocha. Młode stworzenie piekne, przyiemne, dyskretne, szczere, w każdey płci znaydzie podnietę zawiści . . . Męszczyzna sprawiedliwszy zawsze w tey mierze: Ah zemszczę się więc ieśli ci kto uczynił w tym punkcie krzywdę: . . .

wdę: bądź pewna, uczynię ci sprawiedliwość! . . . kocham to serce ktore nie umie zdrady. Zadziwiam się nad wypolerowaniem twoich wrodzonych talentow: twego umysłu ślicznego: . . . tym więcey to w tobie poważam, im więcey mię to interessuie.

TERESSA.

Już ci y tak wielem doznała Dobrodzieystw Pańskich: wyniosłes mię WPDobrod. wyżey nad me urodzenie. Mam w sobie przymiotow bardzo mało, a łask odebrałam bardzo wiele: Ot to iest nad czym myśleć każe mi Dobroczynność iego.

HRABIA.

Ach! wierzże mi: tak zbytnie unosić się w rozważania iest to gwałtowną pracę, zadawać swemu rozumowi.

TERESSA.

Ja rozważam: ze moie urodzenie niskie, stawiło mię w rzędzie kondycyi ostatniey.

HRABIA.

Ale twoia cnota, osadza cię w pierwszey . . . Powiedź mi szczerzę; co za skutek sprawiła w twym umyśle owa Xiążka Angielska?

TERESSA.

Nic więcey nad to com mniemała y przed tym . . . Ja iestem tego zdania: że są serca tak wspaniałe, tak wielkomyślne; że reszta podłych serc, nie warta iść nigdy w porownanie z temi.

HRABIA.

Ah kiedy tak: wierzże co Tereso? . . O-to dopuść mi użyć tey wspaniałości serca: niech mi będzie wolno wydzwignąć cię z tego mniey godnego cię stanu w ktorym cię los przeciwny osadził.

TERESSA.

Co zaś? Jak dla mnię, moy los dość wysoki, dość miły.

HRABIA.

Nie. Odtąd bądź iedna z Familii: . . . moia Matka iedzie: uzna cię iak za corkę: a moy ku tobie szacunek y uprzeymy afekt, osadzi cię tym czasem w oddaleniu y bespieczeństwie od zawiśney złości tey kobiety, ktora cię tu trapi.

TERESSA.

Ah! iuż ia mam od niey inne rozkazy, ktore, z ciężkością w prawdzie, muszę iednak wykonać.

HRABIA.

Co zaś? iakie rozkazy? Ah łudzi cię: im młodszą cię widzi tym bardziey chce cię iey zdradliwość usidlić.

TERESSA.

Trzebaż się iuż spieszyć! to iest co mię dręczy! czy złe to iest podobno nigdy nie powetowane (*wstaie z krzesła.*) Ah Mości Dobrodzieiu! ach moy Panie: rozpędź z mego umysłu wszystkie te prożnoty. Po twoich dobrodzieystwach, ktore innych biły w oczy: dopuść mi żyć nieznaną na zawsze. Nieba przeznaczyły mię do stanu ciemnego: Pokara nie ma nic w sobie zbyt trudnego dla mnie: Ah! zostaw mię w moim oddaleniu się taiemnym . . . Y coż mam czynić? czego szukać w świecie? . . . Oprocz dziwowania się twoim cnotom, nie masz nic na świecie, tylko skryć mi się przed światem.

HRABIA.

Nie: to nazbyt! Co zaś? ty chcesz żyć ukry-

ta przed światem? Ty . . .? W reszcie, co się podoba . . .

TERESSA.

Ey! możeż uprosić sobie iednę łaskę?

HRABIA.

Czego żądasz? mow!

TERESSA.

Już to nie dopiero iak mię twoia dobroczynność obsypuie darami.

HRABIA.

Y coż z tąd! Ja w tym tak czynię: iak zwykł czynić, uprzeymy Oyciec kochaiący swą corkę: Nie umiem sztuki zarażania serc cnotliwych moiemi darami: kocham cnotę: ani iestem Gachem. Mścić się trzeba nad fortuną, a naśladować dobroczynną naturę: Fortuna cię źle traktuie odmawiaiąc ci swych darow: ale natura obficie to nadgrodziła, nie żałuiąc przymiotow: czyżem w tym winny, żem iest hoyny dla ciebie, widząc w tobie tak hoyne dary natury?

TERESSA.

Mam dosyć tych darow z twoiey Panie łaski: ale podchlebiam sobie ieszcze, że bez okazania niewdzięczności, mogę iak chcieć obrocić te kosztowne darunki, ktore mi z rąk twych dane, oczom moim są miłe.

HRABIA.

Ty mi krzywdę czyniż . . . *Ona mu się do nog kłania a on ią podnosi.*

SCENA XII.

HRABIA. TERESSA. TOTUMFAKI (*wpadu*

du prędko y wnet się zastanowia niby w podziwieniu: mowiąc na stronie:) A to co! y moy widzę Pan kocha się w Teresce: iako widzę lubi cnota cnotę w pięknym ciele. (*zbliża się potym raptem mowiąc:*) Jmć Dobrodzika czeka.

HRABIA.

Co za Jeymość? y kogo czeka?

TOTUMFACKI.

Jeymć Pani Podkomorzyna czeka Jmć Panny Teressy.

HRABIA.

A moy Przyiacielu! mogłeści z tym przyiść bez takiego hałasu, rozumiałem Bog wie co . . .

TOTUMFACKI.

Ale bom się spieszył Mości Dobrodzieiu. (*Na stronie*) Może że tu gorzało: chwała Bogu żem ogien rozerwał!

TERESSA.

Prawdziwie: z wielkim żalem mi to przychodzi, że WPDobrodzieia opuszczam. Ale coż? Pierwsza moia Opiekunka każę: mnie sierocie należy iey słuchać.

HRABIA.

Nie, nie! nie chcę o tym y wiedzieć! aniś ty iuż sierotą, ani ona opiekunką.

TERESSA.

Y owszem: władzę swoię nademną zachowuie ieszcze.

HRABIA.

Ona iuż nic do ciebie nie powinna mieć; ręczę! a ty wzdychasz? czemu twoie serce ięczy? co cię trapi?

TERESSA.

Zegnam cię więc, Panie moy! Oycze moy! Do-

Dobroczyńco moy! Zegnam cię bez powrotu. *(Płacząc nad sobą)* Muszę! . . . muszę . . . O Nieba! . . . iuż się stało! . . . *Odwraca się raptem y tak zrospaczona odchodzi z pośpiechem. Hrabia tak wryty stoi oczy chustką zasłoniwszy.)*

TOTUMFACKI.

A iak Boga kocham: dy v mnie łzy cieką! . . . czy na stracenie idzie, czy co . . . Puydę za nią.

(Wychodzi za nią trochę, y niby ią chce pożegnać: wkrotce wraca się łzy sobie ocieraiąc.)

HRABIA. *(Obeyrzawszy się.)*

Już poszła! . . . O cnoto! O cnoto! . . . Uciekać przed światem! . . . Kryć się! . . . Wracać się do stanu życia ukrytego y wzgardzonego . . . Ah . . . iest to cudo cnoty! . . . O . . . złośkliwa gębo! czy mogłażeś surowiey z tą niewinną postąpić duszą: . . . iakim prawem gryść ią . . . martwić . . . prześladować? . . . To zbytek! nie scierpię tego więcey w mym domu! . . . Panie Totumfacki,

TOTUMFACKI.

Mci Dobrodzieiu.

HRABIA.

Zeby mi zaraz na iey gotowalni położyć ten worek: iest tu w nim zupełne Czerw. Zł. 300.

TOTUMFACKI.

A wszakże iuż dałem owe pieniądze co mi Pan kazał dać Jmć Pani Podkomorzyney? . . . czy ieszcze y te iey dać?

HRABIA.

Ah! bezmogu! ale nie! to dla Panny Teressy.

TOTUMFACKI.

Aha! przepraszam Mci Dobrodzieiu.

HRA-

HRABIA.

No, no, idź waść.

TOTUMFACKI. *(Na stronie.)*

Pocieszęż ią nie zle złotemi kroplami? . . . Ja sam gdybym miał drugie tyle, tobym iey dał zaraz: warta tego, warta!

HRABIA. *(Sam.)*

Moie do niey przywiązanie, nie iest zapewne żadną naganną ułomnością: Adoruię ią . . prawda . . . ale moie serce dalekie iest od przywiązania do niey ślepego . . . Jey charakter iest właśnie, być kochaną od mądrych: a iey piękność, właśnie wymusza na mnie y dopomina się powinnego hołdu: . . Ale iey stan! . . Ah! iest bardzo niski: . . . Ale niechby był ieszcze bardziey niski, ieszcze bym ią bardziey kochał . . . Lecz . . . mogęż się z nią żenić? . . . mogę bez wątpienia . . . ia w małżeństwie nie szukam więcey, tylko być szczęśliwym . . . Swiat prożny, innego iest gustu . . . ale czyliż ia powinieniem iść za cudzym gustem, aż do odrzucenia swego? . . alez to zwyczay świata . . . Ey, co . . . to okrutny zwyczay! . . . Prawu natury, zwyczay Praw przepisywać nie może . . . Lecz co? Rywalem mym Błażey . . . czemuż nie? Błażey: rowniez człowiek iak y ia . . . kocha ią iak y ia . . . ma racye po sobie iak y ia . . . Ona warta kochania y Ogrodnikow y Krolow . . . moie szczęście ieśli mi się uda moy wybor! . . .

AKT

AKT DRUGI.

SCENA II.

HRABIA. TOTUMFACKI.

HRABIA. (*Wdzychaiąc*)

Ah prawdziwie . . . miałem ci coś pilnego mowić y wypadło mi z myśli.

TOTUMFACKI.

Coż to Mci Dobrodzieiu wypadło y gdzie? to ia poszukam . . . (*chce iść*)

HRABIA.

Co robisz! . . . Pułgłowek! . . . ia mowię żem zapomniał tego com ci chciał mowić . . .

TOTUMFACKI.

A to co innego Mci Dobrodzieiu . . . Ale coś widzę Pan dzisiay cały dzień pędzi pod chmurą.

HRABIA.

Jestem trochę strapiony . . .

TOTUMFACKI.

Kto Pana trapi? . . . Ja prysięgam na moy honor, że mu zaraz tym pałaszem łep na dwoie rozwalę . . .

HRABIA.

Y śmiałbyś to komu uczynić? . . .

TOTUMFACKI.

A czemużbym nie śmiał . . Oboia śmiały . . .

HRABIA.

A zgadzaż się to z rozumem, oddawać złym za złe?

TOTUMFACKI.

Ja w to nie wchodzę: ale iak widzę: to na świe-

świecie zwyczay tak niesie: że iaką miarką kto mierzy taką mu insi odmierzaią: a czasem Mci Dobrodzieiu y z przysypką: y owszem więcey powiem, o słowko marne bywa czasem, że wychodzi ieden na drugiego z podsypką:- a to iuż taki iest Mci Dobrodzieiu wszędzie zwyczay: Oy tak! zwyczay!

HRABIA.

Mądrzy iednak y wielcy ludzie, nie dbali na ten zwyczay: y owszem Seneka, Kato, ba y nie ieden był taki, nawet w Oyczyznie naszey ktory rządząc się Prawem natury; zalecaiącym nam ludzkość: nie tylko nie szukał zemsty z swoich nieprzyiacioł, ale ich y owszem po przyiacielsku traktował; ba czasem za odniesione policzki, całował.

TOTUMFACKI.

Musiało to być bardzo dawno, . . . bo za moiey pamięci nigdym ia o tym nie słyszał . . Ja zaś przyznam się WPanu Dobrodzieiowi: że gdyby mię kto obił, tobym ia go pigułką ołowianą z proszkiem utraktował: a gdyby mi kto wyciął policzek, toby go moy ten pałasz w kark pocałował.

HRABIA.

Mało masz ludzkości, kiedyś tak prędki do zabiiania Wspoł-braci . . .

TOTUMFACKI.

Fe! Mci Dobrodzieiu! Uchoway Boże żebym ia miał być zboycą . . .

HRABIA.

Czy zabić publicznie: czyli zabić w lesie: iest to iednak zabić: . . . ale porzućmy to . . Ah iakżem strapiony . . .

TO-

TOTUMFACKI.

Ale coż to Pana trapi? . . .

HRABIA.

Miłość! . . .

TOTUMFACKI.

Aha! ha! . . . ieſtem w Domu . . . to to pewnie ta Jmć Pani miłość, co tu u nas pod imieniem Podkomorzyney ſtoi? . . . rozumiem . . . Darmo co mowić! Bogata to Wdowka y piękna . . . tylko

HRABIA.

Moy kochany Totumfaſiu: widziałżeś iuż ową Karetę angielſką y cug ſiwych koni, u Pana Barona *de Kozlic*?

TOTUMFACKI.

Widziałem Mci Dobrodzieiu . . . Kareta nowiutenka, konie młodziuteńkie, ſioki cudne: iednym ſłowem: Krol Francuſki, nie wſtydziłby ſię zażyć tego ekwipażu: ale że chciawſzy to kupić, to zaraz y ludzi co ſą przy tych koniach trzebaby przyiąć: bo oni pod tą kondycyą do Pana Barona przyprowadzili te konie.

HRABIA.

Tym lepiey . . y owſzem trzeba Ich y więcey przyiąc: trzeba dwoch lokai; dwuch hayduków: a co naytrudnieyſza podobno będzie: trzeba Panny uczciwey y rozumney, y Dworaka porządnego y dobrey Talii.

TOTUMFACKI.

Dworaka y Panny? a moy Mci Dobrodzieiu . . . przecież y ia Dworak, nic mi także. Y Panna Tereſſa też Panna ładna y rozumna . . . To to nami iuż JPani Podkomorzyna gardzi zoſtaiąc Hrabiną . . .

HRA-

HRABIA.

Nie gardzi, nie gardzi . . . będziecie tu y Wy.

TOTUMFACKI. (*Kłania się.*)

Całuię ſtopki Pańſkie . . . ale iakem poczciwy! trochę mię to obeſzło. Bo ia Panu ſzalenie dobrze ſłużę.

HRABIA.

Oprocz tego: trzeba od mego Jubilera Bryliantow, Zauſznic, Branſeletkow, Sprzęczek: Trzeba co rychley kilka ſztuk Materyi modnych: Uwinżemi ſię około tego wſzyſtkiego.

TOTUMFACKI.

Rozumiem, rozumiem . . . to iuż widzę, JPani Podkomorzyna odecknie ſię iutro Hrabiną . . .

HRABIA.

Idźżeno . . . nie baw ſię . . . a ſpraw wſzyſtko iak naylepiey . . .

TOTUMFACKI.

Alboż ia kiedy Panu ſprawił co nie dobrze? Bog nadzieia że y to ſprawię wyśmienicie! (*wychodzi z gęſtą miną mowiąc*:) Opętana Baba . . ieśli też ona warta tak wielu dobrych rzeczy, będąc złą iak diabeł.

HRABIA. (*Zamyślony*)

Ha . . . zbliża ſię tedy moment mego ukontentowania, kiedy uſczęśliwię tę, ktora warta ſzacunku . . . y uwielbę tę, ktorą kocham: . . O będzież to tu wrzaſku moiey Kolligatki Podkomorzyney . . . ale mnieyſza o to . . . niech wykrzykuie co ſię iey podoba. Ani prożne mowy, ani zdania świata, ani Kolligacya, nic mię nie uſtrazy . . . Nie dbam na nikogo . . . Nazbytby to było y przeciw rozumowi, poddawać ſię

ſię ludzkim przeſądom: trzeba ie zwyciężać . . to ſą naſi przeciwnicy . . . Rozumni tylko, cnotliwi . . . godni ſą naſzego względu . . . Ale coż to za turkot ſłyſzę na moim Dziedzincu? To jakaś Kareta iedzie . . . tak . . . Ah! czy nie Matka moia przyjechała iuż: . . . (*Chce iść a wtym Totumfacki zadyſzony wpada.*)

TOTUMFACKI.

A . . . A . . . A . . . Mości Dobrodzieiu, ledwom karku nie złamał na wſchodach lecąc tu do Pana . . .

HRABIA.

Coż to tam? kto przyiechał? . . .

TOTUMFACKI.

A . . . Biedę tam kto przyiechał: y owſzem ci to wyiechał . . .

HRABIA.

Ktoż przecie?

TOTUMFACKI.

Jmć Dobrodzika naſza przyſzła Pani a dziś ieſzcze Podkomo zyna . . .

HRABIA.

Z Paniem Bogiem! choćby y na zawſze!

TOTUMFACKI.

Ale Mości Dobrodzieiu: y Jmć Panna Tereſſa także . . .

HRABIA.

O Nieba! co wać mowiſz? Y Tereſſa . . .

TOTUMFACKI.

Tak, tak Mci Dobrodzieiu! y Panna Tereſſa poiechała: . . pożegnała ſię z wſzyſtkiemi, wſzyſcy iey tam płaczą: ia tylko nie miałem czaſu tam płakać, bom ſię tutay ſpieſzył: ale mi ſię iuż iednak teraz ſkwierczki w oczach kręcą . . .

HRABIA.

HRABIA.

Coż to zaś? Jak to! . . .

TOTUMFACKI.

O to tak Mości Dobrodzieiu: Jmć Pani Podkomorzyna ſzła z nią: a ona z Panią Podkomorzyną: przyſzli do Karety, wſiedli y poiechali: . . . Słyſzałem, że kazała iechać przed Klaſztor Wielebnych w Bogu Jmć Panien . . .

HRABIA.

Idźmy! lećmy! ale iakże? co mam czynić? Mowić co do niey? . . ieſtem w Cholerze . . . ah co to ſzkodzi! Idźmy . . . Gdzie zachodzi powinność . . . ale nie! . . . Boię ſię ſam moiey Paſſyi ktora ſię we mnie wzruſzyła . . . Biegay! leć co Duchu ze wſzyſtkiemi ludźmi! Każ nazad koniecznie zawrocić Karecie! Sprowadź nazad mi zaraz Tereſſę! . . . . Pamiętayże! bo mi będzieſz w odpowiedzi!

TOTUMFACKI.

Wraz . . . (*idąc mowi*) Chocby mi łby przyſzło poucinać koniom to muſzą zawrocić . . . (*wyszedł*)

HRABIA. (*długo zamyślony chodzi.*)

Ah! Nieba ſprawiedliwe . . uwozicią . . . do kąd? . . . Po co? . . . Co za okrutna niewdzięczność! co za cios dla mnie śmiertelny! . . . coż ſię prze-Bog dzieie! Ta, ktorą ia adoruię . . . bez zdrady żadney . . . bez naruſzenia iey kiedy . . . bez oświadczenia iey mych myśli . . . bez zaſtraſzenia nawet iey niewinności trwożliwey . . . czegoż odemnie uciekać? . . . (*chodzi*) ah! od ſiebie odchodzę, im barziey to rozważam! . . . (*chodzi zamyślony*)

SCENA II.

HRABIA. TERESSA.

HRABIA.

Sliczna Tereſſo! tyż to ieſteś? . . Jakże? Tyżeś to chciała uchodzić odemnie? Ah odpowiedzże mi! Bałaś ſię zapewne zawiści naſzey Podkomorzyny? Y te moie czyſte intencye ktore wzbudzały we mnie od dawnego czaſu twoie cnoty, będą dziś zapewne bardziey ci zmierżone niż kiedy! . . . Nie żalże ci było czynić nam tę krzywdę . . . Opuſzczać nas . . . umykać nam tego świata, ktorym kontentuią wſzyſtkich twoie oczy . . . Ah! dniu, gdzien łez obfitych! . . . miałażeś to iuż ułożone w ſwey myśli gdyś przed godziną mowiła tu ze mną . . . Odpowiedzże przecie . . . Dla czegoś mię chciała opuścić? . . .

TERESSA. (*pada do nog*)

Panie! Oto mię maſz drżącą u nog ſwoich.

HRABIA. (*Podnosząc ią*)

Ah mow do mnie! ia drżę ieſzcze bardziey.

TERESSA.

Pani . . . (*płacze*)

HRABIA.

Coż daley . . . ?

TERESSA.

Pani, ktorą ia ſzanuię, do Klaſztoru nie przymuſzała moiey woli.

HRABIA.

Więc tyś chciała? co ia ſłyſzę! ah nieſzęście!

TE-

TERESSA.

Jam chciała! tak ieſt . . iam ią poprzyſięgła, aby mię zamknąć w Klasztorze dla utrzymania mey Duszy . . ona mię chciała Mości Dobrodzieiu za mąż dać. . .

HRABIA.

Ona . . za kogoż przecie? . .

TERESSA.

Za Ogrodnika Pańſkiego.

HRABIA.

Cudny wybor!

TERESSA.

Ja zaś czuiąc bardziey moc wſtydu niż ucisku mizernego ſtanu . . Ja ktora przez ſamę prożność odrzuciłam tyle zdań wyższych nad ſtan moy; ktory z dobroczynności twoiey był wyniesiony dosyć znacznie w gorę: uczułam wzruszenie dumy . . żeby być za to ukaraną, muſiałam obrać ſobie być ciebie pozbawioną:

HRABIA.

Ty ſiebie chciałaś ukarać? . . Ah Tereſſo! Za co? . .

TERESSA.

Już nie dopiero ta godna Kolligatka W. Pana Dobr: ma mię w wielkiey ohydzie . . ſamo moie weyrzenie rani ią . . ma przyczyny . . ah! y ia ſama znayduię one . . o . . co za krzywda . . Tym ſtraſznieysza że ieſzcze nieſkończona, a będzie pono naywiększa! . . Umyśliłam tedy powſtać ſama na przeciwko ſobie: dręczyć ſię oſtrością życia . . trapić to ſerce gornomyślne y nadymaiące ſię temiż ſamemi łaſkami, ktore dobroć mi Twoia świadczyła: Mścić ſię na nim za iego niedobrowolne błędy . . ale ah! co za boleść

 Tra-

Tracąc wszystko: biegąc gdzieby się skryć: unikaiąc cię . . choćby tym narazić się tobie.

HRABIA *na stronie.*

Co za zdania! co za dowcip! co za postanowienie! czy ią moy fawor wprawił w przesąd: czy się boi być kochaną odemnie: czy się obawia mnie kochać? O cnoto! o cnoto!

TERESSA.

Ah odpuść mi proszę, gdym to iuż otwarcie wyznała! ale dopuść oraz, niech gdzie w cichym zakątiu ukryię niespokoyność moię: niech w sekrecie skrytości rozważam na zawsze błędy przeciw moim powinnościom, przeciw tobie y przeciw twym łaskom.

HRABIA.

Ani mi iuż wspominay o tym! . . . Ale słuchay: Szlachetna Favorita twoia Pani Podkomorzyna: daie ci za męża sługalca a ieszcze prostaka: to mi się nie zdaie być partia dla ciebie: Lecz ia mam dla ciebie coś trochę nad Błażeia lepszego; . . Jest to Kawaler młody: człek uczciwy: żyie wygodnie: sentymento w dobrych: charakter iego daleki od zepsowania obyczaiow dźisieyszych: Przeznaczenie tak przyiemne: korzyść tak znaczna: Partia tak przyzwoita chwytaż się przecie twego serca: y czy gasną w nim iuż chętki do Klasztoru?

TERESSA.

Nie, Mości Dobr: . . To nowe dobro, ktore mi raczysz ofiarować, choćbym ie osiągnęł . . nie byłoby mi na nim dosyć: W. P. Dobr: przenikasz dobrze serce moie: racz w nim wyczytać to, co one czuie: obacz na czym iest ufundowana moia chęć ukrycia się kędy na ustroniu . . Bądź

to

to Ogrodnik, bądź Monarcha świata byłby mi ofiarowany za Męża: ani ten ani ow podobać mi się nie może.

HRABIA.

Ah! co ia słyszę! . . . Dobrze: Decyduyże więc sama o moim losie: Poznay że ten ktorego ci chcę dać: iest to ten ktory cię poważa: ktory iest pod twym prawem, ktory cię adoruie a ten mąż. . . iestem ia sam . . Cożzaś! . . zadumiona . . mieni się . . truchleie . . ah przemowże co! . . dysponuy moim życiem . . ah! zdobądź się na siły w twoim pomieszaniu. . .

TERESSA.

O Nieba! . . co ia słyszę!

HRABIA.

To, czegoś godna!

TERESSA.

Jak! . . W. P. Dobr: mię kochasz: . . Mniemasz że temu dam wiarę! . . że będę śmiała użyć takiego zwycięstwa! Nie, Mości Dobrodzieiu! nie! Nie zniosę tego żebyś się dla mnie tak zniżał. . . Takie Małżenstwa zawsze są haniebne: gust się z czasem mieni, miłość zatym stygnie, aż na koniec reszta związkow rwie się . . Wolę raczey (*klęka mu do nog*) przy nogach twoich zakląć cię biorąc za świadkow Zacnych Przodkow Twoich, ktorych Szlachetna krew w żyłach twoich krąży: Panie! nie obracay nawet na mnie nigdy oczu twoich! Dosyć mi dałeś dowodow politowania w młodszych moich leciech: to serce przez ciebie naukami uprawione, dziełem iest twoim . . byłoby to nie godną rzeczą skazić go teraz przyięciem tego Dobrodzieystwa ktore przeważa wszystkie. Tak iest . . winnam ci dzięki

za

za to! . . *Do siebie sama* Tak . . Dusza moia powinna z siebie uczynić tę ofiarę! . .

HRABIA.

Nie . . Ty będziesz moią żoną . . Bo iakże! zawsześ mię tu o tym upewniała: mowiłaś mi, że odrzucisz wszystkich innych z ktorychby ci kogo za Małżonka dać chciano, choćby też Monarchę. ..

TERESSA.

Tak, bezwątpienia . . Y nie iest to odrzucenie kosztowne.

HRABIA.

Ty mię widzę chcesz rozgniewać?

TERESSA.

Mamże znowu uciekać? mamże się bać znowu, ieśli się W. Dobr. rozgniewa?

HRABIA.

Ah! też same słowa przywiodą mię do tego.

TERESSA.

Y czegoż więc W. Pan żądasz?

HRABIA.

Naszego Małżeństwa.

TERESSA *ton niżey spuszczaiąc.*

Pomyslno. . .

HRABIA.

Pomyslilem o wszystkim. . .

TERESSA.

Ale rozważże. . .

HRABIA.

Rozważałem wszystko.

TERESSA.

Jeżeli mnię kochasz . . Wierzyżże. . .

HRABIA.

Wierzę mocno że będę szczęsliwy w mym życiu.

TERES-

TERESSA.

O tym zapominasz. . .

HRABIA.

Nie masz nic o czymbym zapomniał: wszystko będzie gotowo y iuż wszystko rozporządzono.

TERESSA.

Jakże zaś? mimo wolę moię twoia miłość uparta? . .

HRABIA.

Tak iest! . . mimo wolę twoie, moy upał niecierpliwy wiedzie mię przygotować wszystko na tę miłą godzinę. Oddalam się teraz od ciebie tylko do póty, poki się nie wrocę do pozyskania cię tak, żebym cię iuż nie postradał nigdy . . . Bądź dobrey myśli cnotliwa piękności ktorą adoruię.

SCENA III.

TERESSA *sama.*

Przebog! . . iestli to sen, czyli rzecz na iawie? . . Mogęż temu ieszcze wierzyć, żem wyniesiona na stopień tak wysoki szczęścia! . . . Nie . - to iest iakiś zbytek szczęścia . . wszelka wielkość, ktora się podoba a iednak rani, podług mego zdania nie iest tylko cień, ktory prędko zniknie . . Zostać żoną tego wielkodusznego człeka . . Tego ktory był celem moiey trwożliwości . . Tego ktoregom się bała y sama kochać y być kochaną od niego . . Ktory mię wynosi wyżey nad mnię samę . . wolałabym raczey może znowu wrocić się do moiey podłości . . Powinnam to uczynić! . . Nie! . . nie mogę iuż więcey ucie-

uciekać od niego! . . nie! . . Moy ſtan nie może mi ſię w głowie pomieścić! . . Ja mam iść za mąż? . . Jakąż znaydę partią . . ? ah! Niebo dziś mię święttną może uczynić . . w moiey ſłaboſci od niego mam wſparcie! . . Może też że toż ſamo . . Ale trzeba piſać . . trzeba . . Lecz od czego zacząć . . Ah coż za wzdychania gwałtem mi ſię wydzieraią z ſerca? . . Ale trzeba prędko piſać puki inne mię zatrudnienie nie zaydzie. *Siada do Stolika y piſze.*

SCENA IV.

TERESSA, BŁAZEY.

BŁAZEY.

A, ieſt, wey . . *do niey mowi.* Pani Podkomorzyna wnioſła za mną inſtancyą . . *na ſtronie* Moie pieścidełko, iak piſe tak piſe . . ani ſię tu ſpoyrzy: a iak prędko piſe. . .

TERESSA *piſząc nie przeſtannie.*

Błażeiu! dobry dzień. . .

BŁAZEY.

Dobryć zapewne! iezeli kiedy to dziſiay dla mnie dobry. . .

TERESSA *piſze y mowi ſobie.*

Za każdym ſłowem moia nieſpokoyność odzywa ſię wdwoynasob . . Cały moy liſt pełen moiey trwogi.

BŁAZEY *na ſtronie.*

Co to za mądra głowka . . rącka iey z piorkiem po papierze lata, ba właśnie płynie iak Ceranka po wodzie: . . Co to za Rozumek! ślicny Rozu-

Rozumecek, iakiegom w zyciu moim nie widział... Ja powiadam. . .

TERESSA *ſkończywszy piſanie.*

Dobrze . . iuż . . *ſkłada Liſt y pieczętuie.*

BŁAZEY.

Ona mnie właśnie ozionęła ſwoią poważną minką . . kiedym od niey zdaleka, to całem y przez ſen z nią niby gadom, piescę ſię: zartuię . . A kiedy wey przed nią ſtanę: to cłek zaraz zgłupieie . . Przysedłem wey, żeby ſię znią nagadać: a ia widzę nie śmiem y ięzykiem do niey margnąć. . .

TERESSA.

Moy kochany Błażeiu: uczyńże mi iednę łaſkę. . .

BŁAZEY.

Z całey dusy moia ślicna Panienecko. . .

TERESSA.

Moy Przyiacielu! iuż ia ci też za twoie dobre ſerce odwdzięczę. . .

BŁAZEY.

No, no, dobrze! ale coz to tam zrobić? pewnie ci moia Rybko kwiatuſkow narwać kosycek? . . . hę? . . .

TERESSA.

Nie to, nie, . . ale wieżże na Pradze Dworek Pana Chudeckiego. . .

BŁAZEY.

Dyć ſię aboś dopytom . . abosto y u mnie ſłaki w głowie? mom ci y ia rozum! . .

TERESSA.

To dobrze. Podźże tedy moy miły Błażeiu na Pragę: a przyszedłszy do Dworku Pana Chudeckiego, ſzukay tam podłego wieśniaka, ktory ſię nazywa Filip Ziemiański.

BŁA-

BŁAZEY.

Filip Ziemiański . . nie . . ia go nie znom : Ale iakis on na twarzy ? iakie ma wąsy ? nos, ocy, zupon? . . to ia się dopytom.

TERESSA : *Dobywa Kleynotow zapieczętowanych y worka pieniędzy.*

Y tak się dopytasz byleś pamiętał nazwisko ! Przybył on tam przed kilkodniami. Oddayże mu : ale nieodwłocznie zaraz idź, zebyś się za puł godziny wrocił : oddayże mu ten list, to Pudełko: y te pieniądze.

BŁAZEY.

Oy Pieniądze ! Pieniądze. . .

TERESSA.

Spieszże się, śpiesz i bądź pewny że ci będę winna wdzięczność.

BŁAZEY.

Zaraz . . puydę . . puydę ! . . Jabym dla W. Panny posiedł y na koniec świata . . Filip Ziemiański , Filip Ziemiański . . Ale to wieśniak nie chudy Pachoł widzę . . worek pełny . . . Ah ! co tu tu pieniędzy ! a długie to . . cy co ! . .

TERESSA.

O . . Jeszcze więcey niż dług .. słuchayno .. Jesli byś go moy Przyiacielu nie zastał : to byś mi list oddał powrociwszy na zad. . .

BŁAZEY.

Moy drogi Karafioliku !

TERESSA.

Zostań z Bogiem : a śpiesz się ! . .

BŁAZEY.

O moia wonna rozycko ! . . . Az mi serce z radości skace, zem się przęcie z moią Terechną nagadał . . No, to y poydę. *Zastanawia się oglądaiąc worek pieniędzy.* SCE-

SCENA V.

PODKOMORZYNA, BŁAZEY.

BŁAZEY.

Ale zkąd u carta tyle pieniędzy ! oy zdałyby się dla mnie ! . . ale muszę iuz puść . . lepiey iść, niz pieniądze oglądać. Idę, idę : *kładzie pieniądze y list do kieszeni · a iaąc spotyka się z Podkomorzyną tak, że się aż potracili głowami.*

PODKOMORZYNA.

E.. e . . Głupiec ! . . Zatrzymay się . . ślepy! . . Chciał mi rozbić głowę. . .

BŁAZEY.

Przeprasom Wielmozną Panią. . .

PODKOMORZYNA.

Gdzie idziesz ? co niesiesz ? co robi Tereska ? czy czego nie słychać ! Pan Hrabia czy ieszcze w cholerze ? co to iest za bilet ?

BŁAZEY.

To iest sekret. *Bierze mu bilet, a on mowi na stronie.* Tam do B sa !

PODKOMORZYNA.

Obaczemy ! . .

BŁAZEY.

Panna Teressa będzie się gniewała. *Upuszcza bilet a Błazey go podnosi.*

PODKOMORZYNA.

Co ty mowisz ? Teressa ? To to ona pisała . . . *chce nazad wziąść billet.* Day mi go, albo będę przeszkadzać twemu ożenieniu . . Day , mowię ci ! . .

BŁAZEY *Daie Jey bilet śmieiąc się.*

Ha ! ha, ha ha. POD-

PODKOMORZYNA.

Z czego śię ty śmieiesz?

BŁAZEY *śmieie śię.*

Ha, ha, ha, ha.

PODKOMORZYNA

Chcę wiedzieć co śię w nim zawiera : *otwiera liſt.* To mię intereſſuie gdzie może być oszukanie.

BŁAZEY *śmieiąc się.*

Ha, ha, ha, ha, ha, *na ſtronie,* Jakże śię osukała! ona ma sztukę papieru w ręku, a ia worek pieniędzy w kieseni y zaniosę ie Filipowi Ziemiańſkiemu . . Trzeba uſłużyć ſwoiey kochance . . Puydę.

SCENA VI.

PODKOMORZYNA *ſama.*

Muſzę przeczytać! *czyta* "Moie ukontentowa-
"nie, y moia radość ieſt bez miary, rownież iak y
"moia ſzczęśliwość. Tyś przyiechał, co za miły
"moment memu ſercu! Ale nie będęż mogła wi-
"dzieć cię? . . cieſzyć śię tobą : y być mile przy-
"tuloną do ſerca twego? Zaklinam cię na co tylko
"mogę, racz przyiąć te dwa pakiety ktore ci po-
"ſyłam : Weź, co mi ofiarował los godzien nie-
"nienawiści, a ktoremu wolno iuż pokazać śię na
"widok . . Ale nie masz nic czegobym nie ſakry-
"fikowała temu ktorego moie ſerce po-
winno kochać." Co ia widzę! Otoż to ſtyl Terechny : Jakże pisze ta niewinniuchna ſierotka! . . Jak umie otwierać gładko ſwoię paſſyą miłości! . . W ſamey rzeczy, ten billet bardzo dobry! . . . doſkonały! . . Ah iakem kontenta! ha, ha, ha, iakżeś śię oszukała . . Otoż twoy Kuryer Błażey! . Tyś mi ſekretnie uwiodła Amanta . . Tyś zmyśliła ochotę zamknienia śię w Klasztorze . . Y na reſzcie wſzyſtkie pieniądze dane ſobie od Hrabi, ſą to ofiary dla Filipa Ziemiańſkiego. Bardzo dobrze! . . Filutka! . . Cięszę śię z tego . . Nieſtała miłość Hrabiego, warta ieſt żeby ſzła tą przykrą koleią! . . Nie ſpodziewałam śię żeby ſerce Tereſſy miało być podleysze niż iey urodzenie!

SCENA VII.

HRABIA, PODKOMORZYNA.

PODKOMORZYNA.

Proſzę! proſzę tu! Mężu gornomyślnych ſentymentow : Człowieku tryumfuiący nad przeſądami tych wiekow . . . Mędrcze miłosny . . . Philozofie zmyślny . . W. Pan tu przychodzisz widzieć iednę zdradę bardzo śmiechu godną . . Znasz W. Pan zapewne na Pradze Filipa Ziemiańſkiego ſwoiego Ryvala?

HRABIA.

Ah! co za dyſkurs W. Pani zaczynasz!

PODKOMORZYNA.

Może ten Billet lepiey go obiaśni... Ja mniemam że P. Ziemiański muſi być bardzo ładny chłopiec! . .

HRABIA.

Wſzyſtkie W Pani uśiłowania nic iuż nie wſkoraią : Moia Partia iuż obrana ; ieſtem niewzruſzony

ſzony! Kontentuy ſię tedy W. Pani iść ſwoią drogą złośliwego przegryzania, ktore chcesz czynić mi dziſiay.

PODKOMORZYNA *daiąc mu Billet.*

Ta nowa droga ieſt trochę złośliwsza . . weź W. Pan, czytay: to ſię mu może podoba . . . poznasz W. Pan obyczaie, Charakter ſwoiey Laleczki, ktora cię wzięła pod iarzmo (*Kie y Hrabia czyta, ona mowi na ſtroni.*) Wſzyſtek ſię miesza . . blednieie . . żołć ſię w nim rozlewa . . *Do Hrabi* No M. Panie! co W. Pan myślisz o tym ſtylu? albo zły? . . *na ſtronie* nic nie widzi, . . nic nie mowi . . nic nie ſłyszy . . ah biedny człowiek! . . ale dobrze mu tak! . .

HRABIA *na ſtronie.*

Ee . . dobrzem czytał! . . Truchleię! . . O zdrado nieſłychana! płci niewdzięczna! ſerce wiarołomne!

PODKOMORZYNA.

Znam ia to dobrze, . . Serce naſze od urodzenia ſłabe . . w unieſieniu ſię za lada wiatrem prędkie; w przylgnieniu miłośnym niby mocne: Jednak czaſem w iednym momencie obroci ſię gdzie indziey: tak to bywa w nas, tak to bywa y w was.

SCENA VIII.

HRABIA, PODKOMORZYNA, TOTUMFACKI.

TOTUMFACKI.

Otoż iuż y Imć Pani Hrabina przybyła tu ſzczęśliwie.

POD-

PODKOMORZYNA *do niego*

Już ta Baba przyiechała!

TOTUMFACKI *do niey.*

Przepraſzam Mcia Dobrodziko, bo to Pańſka Matka, nie Babka . . *do Hrabiego* Jeymość Matuleńka W. M. Pana Dobr. (ſłyszy Pan?) ieſt tu iuż Mci Dobrodzieiu w Pałacu.

PODKOMORZYNA *na ſtronie.*

Liſt go rozgniewał, a gniew ogłuszył. . .

TOTUMFACKI.

Mości Dobrodzieiu . . *potym trochę głośniey* Mci Dobr: *ieszcze głośniey* Mości Dobrodzieiu!

HRABIA.

Czego chcesz?

TOTUMFACKI *głośno bardzo.*

JeyMość Matuleńka Mci Dobrodzieiu.

HRABIA.

Co teraz robi Tereſſa?

TOTUMFACKI.

Ale . . pisze w ſwoim Appartamencie.

HRABIA *głosem oziębłym y ſuchym.*

Idź, aresztować iey papiery: idź . . zabrać to co ona pisze . . przynieść mi tu . . Tego momentu żeby mi ią z domu wypędzić. . .

TOTUMFACKI.

Kogo Mci Dobrodzieiu?

HRABIA.

Tereſſę.

TOTUMFACKI.

Ah Mci Dobrodzieiu . . ia nie będę miał tyle ſerca: bo ia przyznam ſię Panu Dobrodzieiowi że ią całym ſercem kocham.

PODKOMORZYNA.

Ha, ha, ha! Otoż znowu Rywal? ha ha ha! Ah M. Pa-

M. Panie Hrabio (*Hrabia zasępiony*) Tę Tereſkę widzę, możnaby wyśmienicie przyrownać do Słońca, bo iak Słonce świeci wszyſtkim tak ona da ſię kochać wſzyſtkim.

TOTUMFACKI.

Co! to, to wielka prawda. Dali-Bog Mci Dobrodzieiu! Gdyby Pan wiedział iak to ona wſzyſtkim nam miła! nie masz tu nikogo w całym domu ktoby iey nie kochał: Gdyby chciała zebrać do kupy wſzyſtkich tych co ią kochaią: toby z nich miała wyborną chorągiew: a iabym w tey Chorągwi był zapewne Pułkownikiem, bo ią ſzaleníe, Paſſyami kocham . . Bo co to za śliczne ſtworzenie, ! co za dobre! . . co za grzeczne . . . w niey Duſza muſiała być po ſtworzeniu ſwoim z dzieſięć razy przefiltrowana . . bo tak piękną, tak klarowną ma duſzę: że y makuły w niey nie masz. . .

HRABIA.

Idź, mowię, zabierz iey papiery y wſzyſtko. Albo bądź poſſuszny, albo cię odprawię. . .

TOTUMFACKI.

A . . kiedyć tak, to poydę . . *odchodzi.*

SCENA IX.

HRABIA. PODKOMORZYNA.

PODKOMORZYNA.

Ah . . dopiero przychodzę do ſiebie! Przecież na koniec y W. Pan otwierasz oczy rozumu . . Jak to ieſt wielka prawda widzę . . że iakie urodzenie takie y zdania; . . Urodzony zacnie, ſerce wſpaniałe . . Tereſſa urodzona podle, ſerce też iey podłe . . .

HRABIA.

Ja temu nic nie wierzę: y proſzę iuż o tym nie mowić . . . Poprawi ſię to wſzyſtko . . . Rozumny wnet umie poprawić każdy błąd ktory mu ſię traſi . . . Mniey rozumny, ten ieſt, ktory y pozno ſwe błędy poznaie y pozno ich żałuie.

PODKOMORZYNA.

Tak ieſt . . .

HRABIA.

Trzeba nam o tym przeſtać mowić na zawſze.

PODKOMORZYNA.

Bardzo chętnie.

HRABIA.

Ta materya kłotni powinna ſię zapomnieć.

PODKOMORZYNA.

Ale, pamiętay też WPan na ſwoie przyrzeczenia.

HRABIA.

Bardzo dobrze: Słucham WPani . . . Y będę pamiętał.

PODKOMORZYNA.

Jeſt to hołd wczesny, ktory może zagładzić moie roziątrzenia. Zwłoczyć niegodziwie naſze Małżeńſtwo, to dla mnie wielki affront.

HRABIA.

Poprawi ſię to Mcia Dobrodziko! Potrzeba . . .

PODKOMORZYNA.

Nie potrzeba nic więcey; tylko przyzwać Juſtyſty do napiſania Intercyzy Slubney.

HRABIA.

Ale wieſz WPDobrodzika dobrze, że oczekuię moiey Matki.

PODKOMORZYNA.

Ona tu iuż iest . . . Ba oto iuż idzie tu. (*Na stronie*) Wszystkie Passye mię biorą kiedy na nią patrze. Ta Baba iest własnie dla mnie Kalendarzem, w ktorym wyczytuię wrożkę mego nieszczęścia.

SCENA X.

Pani HRABINA. HRABIA. STAROSTA. PODKOMORZYNA.

HRABIA. (*Do Matki.*)

Mcia Dobrodziko moia to była powinność . . . (*Na stronie*) Ah! Filip Ziemiański! . . WPaniś Dobrodz: uprzedziła moy respekt, moią gorliwość, y moią serdeczną miłość . . . (*Na stronie*) W takiey mince niewinney, zdrayczyna! . . .

HRABINA.

Ale moy Synu WacPan widzę coś pomięszany? (*Do Starosty*) A on widzę w głowę zaszedł!

STAROSTA.

Oczy iego oznaczaią wielkie pomieszanie.

HRABINA.

Przeieżdzaiąc tu od Szlafbankow do Pałacu: spotkałam na Ulicy pewnych przyiacioł iadących na Promenadę, ci mi powiedali że WPanu w głowie krokwy się popsuły ; y iako widzę nie oszukali mię: (*Do Starosty*) Otoż pociecha z Jedynaka mego! . . Ah ia nieszczęśliwa Matka! . . .

HRABIA.

O Nieba! . . . iakżem pomięszany! . . .

STAROSTA.

Nie trzeba ieszcze rospaczać Mcia Dobrodzieyko! . . . To może iest skutek alteracyi y Melancholii, ktora pospolicie wiąze się do miłości. Pan Hrabia iest w aktualnym kochaniu . . .

HRABINA (*do Starosty*)

Ale y w aktualney waryacyi! . . . (*do Hrabiego*) Częstoż to WPanu to pomieszanie przychodzi?

HRABIA.

Już więcey nie przyidzie.

STAROSTA.

Ale bo WPan MosPanie Hrabio uczyń sobie trochę gwałtu! . . . Tfy! . . Umiesz WPan rozumnie radzić innym, poradź też y sobie . . . No jeno. (*Sciska go*) Moy Braciszku rozweselże się . . . Pofilozofuy . . .

HRABIA. (*Do Matki kłaniaiąc się.*)

Ah Mcia Dobrodzieyko! . . . Sam siebie się wszydzę . . . A dopieroż . . . Ah! prawdziwie nieznosnie mię to we dwoynasob trapi, żem iest WPDobrodzieyce przyczyna tego umartwienia.

HRABINA.

Prawda: że mię to pomięszanie WPana wiele martwi: alę wiem ia ieszcze coś innego, co mię więcey martwi.

PODKOMORZYNA (*Na stronie.*)

Już baba! iuż! . . . Otwierać zaczyna swoię torbę Sekretow . . . tylko że się mię strzeżże . . . (*Do Kompanii.*) Chcę WPaństwo na moment pożegnać, żebyście się tu nagadali sam na sam: (*kłania się. A Hrabina iey czyni mały y oziębły kompleme nt.*)

HRABINA (*do Podkomorzyney.*)

Dzień dobry Mcia Dobrodzieyko . . . Będęż miała to szczęście konwersować z nią kiedy? . . .

PODKOMORZYNA.

Wszak podiedunymże stoiemy dachem. (*Odchodzi mowiąc na stronie.*) Opętana Baba! Już iey zęby wyprochniały a ieszcze dogryza.

STAROSTA.

A ia nie przszkodzę tu WPaństwu w rozmowie? . . .

HRABINA.

Moy kochany zięciu y owszem zostań tu: wszakci należysz rownież! do krwi iak y interessow naszego Domu . . . Oddałżeś iuż corkę do Francuzki?

STAROSTA.

Już Mcia Dobrodzieyko: y mnie tu iuż prawdziwie nic nie trzymało w Warszawie: tylko oczekiwanie na przyiazd WPani Dobrodzieyki.

HRABINA.

Bardzom Ci wdzięczna za tę attencyą: nie wyieżdzayże ieszcze: to iak też ia ułatwię się z memy interessami w Warszawie, tobyśmy sobie w drodze dopomogli kompanii.

STAROSTA.

Zgoda na to Mcia Dobrodziko: dla mnie to będzie szczęście. (*Szepcą oboie z Hrabiną*)

HRABIA. (*właśnie iakby się ocknął z zamyślenia mowi sam do siebie.*)

Ey! czy wartżem imienia Filozofa, gdy mi iedney Dziewczyny niewierność tak zawraca głowę . . . (*kilka krokow czyni y znowu mowi na stronie*) Tereska nie uczyniła nic więcey złego dla mnie, nad to, co czynią tyle innych względem swych amantow: . . . Milliony na świecie znalazłyby się Teresek . . . (*Do Matki*) Daruy mi to WPani Dobrodzieyka, żem dotąd był w letargu zamysłow! Owoc to gorzki iest, słodkiey miłości!

HRABINA.

Dobrze: moy Synu! Ale co ty robisz! . . . Czyliż na dobitkę moich umartwień, niedostawało ci ieszcze tylko tego żebyś Podkomorzynę Zgrzędzką uczynił moią Synową? To to iest, to, co mię tu do Warszawy ściągnęło! . . . Twoia Podkomorzyna iest to dziwak, nieważna, dumna, uparta, swarliwa, harda, bez żadnego dla mnie poszanowania; iest to ta, ktora szczebiotliwością swoią iuż nie iednemu dała się wznaki: Daymy to że Bogata: ale coż po tym: czyliż możesz zapomnieć o owych Processowaniach się długich, ktore iey mąż niebosczyk z twoim Oycem zaczął y nie skończył aż z tobą: . . . Jey prożność zniszczyć cię może: iuż y tak iey dostatki dobrze trzeszczą: modne iey życie, nie mało w iey fortunie czyni iuż ruiny . . . Ah moy Synu! czyń podług rozumu, a nie podług Passy . . . Nie zapatruy się na gust zepsowanego świata: albo ieżeli będziesz patrzył, to uważay iak na nim po wielkiey części w złe ułożonych małżeństwach, Zony są bez wędzideł, a mężowie bez rozumu: Co raz to gorzey się dzieie.

HRABIA.

Ah! trzebaż temu wierzyć? To mię w rozpacz wprawia!

STAROSTA.

Prawdziwie Mci Hrabia! Dobrze Jeymość Dobrodzika mowi: że Pani Podkomorzyna złąby była żoną dla WPana: bo y ciebieby gryzła, ponieważ

nieważ ma nieunoſzone Paſſye: y fortunęby ci niſzczyła, ponieważ nie pomiarkowania w expenſach.

SCENA XI.

HRABINA. HRABIA. STAROSTA. TOTUMFACKI.

HRABIA. (*do Totumfackiego*)
No! coż Totumfacki?

TOTUMFACKI.
Otoż ieſt WPana Dobrodzieia Piſarka: (*oddaie mu billet od Tereſſy.*)

HRABIA.
Oh! co ia ſłyſzę!

TOTUMFACKI. (*dobywaiąc Papierow*)
Y oto ſą papiery ktore od niey kazałes ſobie WP Dobrodziei przynieść.

HRABIA. (*Czytaiąc.*)
Day . . . Bardzo dobrze . . . kocha mię, powiada, tylko przez reſpekt przymuſzona ieſt opuścić mię! . . . Niewdzięcznica! A o prawdziwey racyi odrzucenia mnie ani wzmianki!

HRABINA. (*do Staroſty.*)
Prawdziwie, moy Syn ma mozg zakłocony! A Podkomorzyna y miłość nad nim panuie.

STAROSTA.
Wierz mi WP Dobrodzika; że tego Panu Hrabiemu ani winſzuię ani zazdroſzczę. Ile do mnie, ona mi ſię zdaie być właſnie iak antyſpamatykum przeciw gorączce, tak ona przeciw miłości. Za pokutę nawet nie chciałbym iey kochać. (*Szepcą ſobie z Panią Hrabiną.* HRA-

HRABIA *do Totumfackiego.*
Zabranoż wſzyſtko Tereſſie? Sprzęty, Suknie, Gotowalnię? . .

TOTUMFACKI.
Ah Mci Dobrodzieiu! . . Ona iuż w przecudownie ślicznym y pięknym ułożeniu oddała wſzyſtko a wſzyſtko; zdięła zaraz ſuknie Dworſkie z ſiebie: wdziała wieyſkie: y kiedy patrząc na to wſzyscy w zadumieniu prawie pomarcy twieli, a potym utyſkiwać y wyrzekać zaczęli: Ona żeby ſłowka nie trunęła. . .

HRABIA.
Wierzę temu. . .

TOTUMFACKI.
Ta iey zniewaga wſzyſtkim nam gorzkie łzy, wyciſkała z oczu; iam ſię ledwie nie rozpukł z żalu . . Ona iednak tę ſwoię hanbę przyięła ſpokoyniuchnie. . .

HRABIA.
Spokoyniuchnie? . . *zamysla ſię.*

HRABINA *do Totumfackiego.*
Słuchayno moy Panie . . o kim wy to gadacie?

TOTUMFACKI.
O Pannie, Mcia Dobrodzieyko. Ah! y o ślyczney Pannie Tereſſie, ktora iuż z tąd idzie na wygnanie.

STAROSTA.
Ah Prze-Bog! . . coż ſię dzieie! . . . Coż tak złego zrobiła? . .

TOTUMFACKI.
Ja ſam dobrze nie wiem . . to tylko wiem, że ią iuż wypędzaią z Pałacu, a że cały Pałac płaczę nad nią.

HRABINA

HRABINA *do Hrabiego.*

Ah moy synu! Wypędzasz Tereſſę? . . Ja tego cale nie rozumiem . . . Jak to zaś! moią Terechnę? . . Każ ſię iey wrocić . . Coż takiego ieſt w czymby wykroczyła moia śliczna Sierotka?

HRABIA *zamyśla ſię.*

Wykroczyła . . Muſi tak być ukarana. . .

HRABINA.

Ale moy Synu, każ iey wrocić ſię . . toć to ia ieſtem; ktora o to proſzę: ia Matka, ktoram ci dała Tereſkę: ktorąś tu z Niebotzką ſwoią Sioſtrą koniecznie zatrzymał, z ktorąś ſię razem prawie wychował: ktorąś ſam po tyle razy przedemną chwalił. . .

HRABIA.

Już nie chwalę . y niechcę . . *zamyśla ſię.*

STAROSTA *do Hrabiney.*

Zapewne kto zaſzedł z nią w miłoſtki. .

HRABINA.

Może to być! Bo ia pamiętam, że dopiero 10. lat miała: a iuż wſzyſtkich prawie czarowała ſwoią Pięknością . . Moy Paź, to ſię był w niey tak zakochał, że podobno dla tego ſamego umarł.

TOTUMFACKI *na ſtronie.*

To złe! żeby on ią był zczarował toby było lepiey!

STAROSTA.

Szkoda Edukacyi, ktorąś iey W. Pani Dobrodzika dała!

HRABINA.

Tać to naſza Koligatka, Podkomorzyna, temu wſzyſtkiemu winna. Ona mi ią ſwemi prożbami prawie gwałtem wepchała do Domu . . Ja też dla iey

iey przyiaźni w ktorey byliśmy z ſobą na ten czas, wzięłam ią w Opiekę.

STAROSTA.

Zle nadgradza za tę dobrą Opiekę.

HRABINA.

Zaraz ia to mowiła: że to ładne ſtworzenie będzie wczaſie bardzo złe: *Hrabia wżdycha y kilku krokow czyni: potym obrociwszy ſię twarzą do Matki, w minie desperackiey ſtoi.* Y dobrzem to rokowała. Ale że ia (*mowi to do Hrabiego*) zaſze u W. Pana mało znaydowałam kredytu: dla tego moie wrożki nic nie ważyły. W. Pan zawſze pretenduiesz czynić wſzyſtko podług ſwoiey myśli: . . Wypędzić iednak Tereſſę . . to ieſt poſtępek niegodziwy.

HRABIA.

Co zaś! Samę . . Piechotą . . bez pieniędzy . . bez ratunku . . bez względu . . wypędzę . . . *Gniewa ſię.*

TOTUMFACKI *na ſtronie.*

Oy, oy, oy, oy, Biedna Terechno! Choćbym y ia ſzedł z tobą . . ale boię ſię żeby y mnie Pan nie kazał obedrzeć a nago puścić. . .

HRABINA *do Hrabiego.*

Ah! ia widzę żeś w gniewie . . ale y we mnie go wzbudzasz . . Wypędzać Tereſkę . . a zawierać Małżeńſtwo to ktore mi ſię nie podoba! . . Nie . . Ty nie maſz cale rozumu . . Ale czyń co chcesz! Trzech mieſiecy nie wyidzie, a wy ſię ſobie zmierzicie. Może ſię to z tobą ſtanie, co ſię też ſtało z moim Krewnym Panem Wietrznickim Staroſtą Dmuchalſkim: Jego Oblubienica przykra była iak kwaśne wino (a mowiąc międzi nami, Twoia nie rownie ieſt gorſza) kiedy ſię

się z sobą pobierali, rozumieli wszyscy że się serdecznie kochaią; Dwa Miesiące nie wyszły, aż tu separacya . . Jeymć sobie zaczęła żyć z Gachem, zrobiła się Kokietką . . wyłudaczem . . . trzpiotem . . Jegomość także zaczął ptymetrowac, iedna intryguantka, oszust, opętała go; Baliki; Promenady, Karetki, Koniczki, Stroie, Kleynociki, y insze expensa dla niey wyssały go prawie do ostatniey fortuny: nakoniec y Jegomość y Jeymość we dwa roki mieli honor przywitać się z sobą w Szpitalu, bez pieniędzy, bez fortuny żyć tam z samey prawie iałmużny . . Tak to bywa! tak! . . Pamiętam ieszcze y drugą awanturę daleko Tragicznieyszą, y ledwie podobną do wierzenia . . Ato tę. . .

HRABIA.

Mościa Matko Dobrodziko: W. P. Dobr: dopiero co z drogi przybyłaś: trzebaby się posilić . . to każę sporządzić kawy: a może y podwieczorek się przyda? . . Proszę więc do Stołowey Jzby . . O Nieba mogłżebym się spodziewać rownegoż losu y takiey ochydy!

HRABINA.

O . . to los straszliwy! . . Jdźmy: opowiem ci to lepiey przy stole: Możesz z tego korzystać w tym czasie, y w tym związku, ktory myślisz uczynić. . .

HRABIA *do Starosty*.

Proszę Mości Starosto.

STAROSTA.

Służę . . *Wychodzą bocznemi drzwiami.*

TOTUMFACKI *sam.*

Hey: . . zayrzę ia ieszcze do moiey Tereski . . Może u niey więcey co wskuram kiedy

już

już Robron zrzuciła: bo to czasem tę suknie wiele Dymow nabiiaią do głowy, tym ktorzy się nie rodzili do nich . . Mnie się zdaie że gdyby tak w całey Warszawie zrobiono, ażeby każda chodziła w takiey sukni do iakiey się rodziła, toby się Warszawa w punkcie wydawała iak wieś: byłożby to tu widać . . Miasto kornetow, warkoczyki . . czołeczka . . A Miasto Robronow gorseciki y kiecki. . Ale moia Tereska y w takim nawet stroiu ładna . . Poydę do niey.



AKT

AKT TRZECI.

SCENA I.

TERESKA *ubrana po wieyſku.* TOTUMFACKI.

TOTUMFACKI.

Prawdziwie : też wſtrzymać nie mogę, widząc że odchodziſz.

TERESSA.

Ah! długo ſię nazbyt bawię : czas iuż odeyść.

TOTUMFACKI.

Jakże więc, iuż na zawſze . . y w tym ſtroiu?

TERESSA.

Stan ubogi był moim pierwſzym wydziałem : nic ſię nazbyt nie dzieie, że ſię wracam do niego.

TOTUMFACKI.

Co za odmiana! Jak dnia w noc! . . Nic to ieſt znośić ubóſtwo, w ktorym kto żył zawsze . . . Ale miawſzy ſię iuż dobrze, ſtać ſię znowu ubogim . . O . . to nieſtrawny kąſek, zwłaszcza na kobiecy żołądek.

TERESSA.

To nadewſzyſtko złe naybardziey mię dotyka.

TOTUMFACKI.

Dziwuię ſię ieſzcze ſmutkom tak nieprzerwanym . . Zapewne moy Pan zle ieſt od kogoś informowany : Naſza to muſi być Podkomorzyna ſwoiey w tym władzy zażyła, ieſt to iey bez wątpienia robotka . . Nigdyby Jegomość nie miał tyle ſerca żeby to uczynił.

TERES-

TERESSA.

Jam mu wſzyſtko winna, cokolwiek w tym domu użyłam dobrego . . Wypędza mię dziś . . . ieſtem posłuszna . . Te Dobrodzieyſtwa ktore mi świadczył, były Jego . . użył ſwego Prawa w odebraniu mi onych.

TOTUMFACKI.

Takiego poſtępku, . . ktoby ſię u diabła ſpodziewał? W takim Stanie nędznym : coż teraz zamyslasz uczynić?

TERESSA.

Oddalić ſię zaraz . . A ubolewać na zawſze.

TOTUMFACKI.

O iakże daleko zaſzła złość tey przeklętey Podkomorzyny! *Gniewa ſię* . . Zębamibym ią ſkąſał . . Ale bałbym ſię że bym ſię nie otruł, bo to zła gadzina z Kościami. Ona to ci zrobiła. . .

TERESSA.

Moie dolegliwości ſą wielkie ; lecz ie odpuſzczam iey z ſerca.

TOTUMFACKI.

Ale moia śliczna Terechno! co ia o tobie powiem memu Panu, po Twoim odeyściu?

TERESSA.

Powiedz mu : że mu dziękuię iż mię wraca do mego pierwszego ſtanu . . Y że maiąc na ſercu wyrytą pamięć o Jego Dobrodzieyſtwach, nie puſzczę w niepamięć . . nic . . tylko okrucieńſtwo.

TOTUMFACKI.

Ah! ty mi ſerce kraiesz temi ślicznemi zdaniami . . Nie mogę ich ſłyszeć, żebym nie czuł w ſobie powinnego ſzacunku twey Duszy, ktora w tak pięknym ciałku ſwoie założyła mięszkanie..

W lada

W ładą godzinę y ia dla ciebie to mieſzkanie opuszczę . . Puydę . . y wſzelkich zażyię ſpoſobow do złączenia ſię na całe życie z tobą . . . Lecz P. Błażey czy tylko nie uprzedzi ? . . Ah jak on ſzczęśliwy! Chce iść ſlyizę z Tobą . . Każdy chciałby go naśladować, a iść za tobą.

TERESSA.

Dalekie to zamyſły, iść za mną . . Ah! Totumfacki! ieſtem wygnana! . . A przez kogo! ...

TOTUMFACKI.

Diabeł oto zesłał tu, tę Kolligatkę na robienie kłotni . . . My Cię traciem . . . A Pan ſię żeni. . . .

TERESSA.

Zeni ſię! uciekaymy z tąd . . On był dla mnie bardzo niebeśpieczny . . Oddaię cię Bogu . . Bądź zdrow *wychodzi raptem.*

TOTUMFACKI.

Poczekayże! niech cię aby! . . Poszła! . . . *wzdycha.* O biedna dziewczyno! Ah! prawdziwie: Pan Hrabia ma ſerce zbyt twarde . . Ta dziewczyna zda ſię być dziwnie dobra . . Ale nie trzeba poſtaremu za nikogo przyſięgać.

SCENA II.

HRABIA, TOTUMFACKI

HRABIA.

Coż tedy . . Poſzła iuż precz Tereſſa ?

TOTUMFACKI.

Poſzła iuż. . .

HRABIA.

W tey mierze duszę mam nad podziw! . .

TOTUMFACKI.

Oy, czy tylko nie żelazna ta Duſza! . . wygnać tak ładną y dobrą. . . .

HRABIA.

Może iuż w drodze dał iey ſwoią rękę P. Filip Ziemiański?

TOTUMFACKI.

Kto, kto ? Filip Ziemiański? Ah, Tereſſa bez Dworzanina w ſwoiey ſmutney podroży : Moiey nawet ręki przyiąć nie chciała.

HRABIA.

Do kądże więc poſzła ?

TOTUMFACKI.

Bog że ią wie . . trzeba iednak rozumieć że do ſwoich Przyiacioł.

HRABIA.

Na Pragę bez wątpienia.

TOTUMFACKI.

Może y to być . . Ale by nie miała na przewoz : bo iey Pan kazał ani ſzelągą nie dać : a tu darmo nie przewiozą.

HRABIA.

Biegay Waść . . Zaprowadzić ią do tego Klaſztoru, do ktorego ią chciała P. Podkomorzyna zawieść . . Moy zamyſł ieſt, tam ią oſadzić, to dla niey będzie uczciwe y pożyteczne mieſzkanie. *Daię mu kieskę z pieniędzmi.* Te ſto Czerw: Zło: otworzą dla niey do Klaſztoru fortę . . . Jdźże Waść . . Strzeſz ſię iednak dać iey do zrozumienia, żebym to ia miał iey wyświadczyć tę łaſkę . . Proszę ani nawet wzmiankować moiego Imienia.

TOTUMFACKI.

Bardzo dobrze Mci Dobrodz: : Nie uchybię nawet jota z tych Pańskich rozkazow. *wychodzić chce.*

HRABIA.

Panie Totumfacki! . . Mowiłeś mi żeś się z nią widział gdy ztąd odchodziła?

TOTUMFACKI.

Tak iest Mci Dobrodzieiu, mowiłem.

HRABIA.

Musiała mdleć? płakać?

TOTUMFACKI.

Miałać się ona dobrze: Łzy iednak potym poszły iey z oczu . . Ale znać było że ona nie chciała płakać.

HRABIA.

Mowiłaż przecie co godnego uwagi coby wyiawiło iey sentymenta? Umażałżeś co? . . .

TOTUMFACKI.

Jak to Mci Dobrodzieiu?

HRABIA.

O . . Czyż Waść nie rozumiesz . . Oto czy mowiła też co o mnie?

TOTUMFACKI.

O . . y bardzo wiele Mci Dobrodzieiu.

HRABIA.

Powiedzże więc: co ta zdrayczyna mowiła?

TOTUMFACKI.

Oto żeś W. Pan Dobr: był wielki iey Dobrodziey; że W. Pan Dobr. masz Cnoty, Dobroć . . Ze ona zapomni wszystkiego procz W. P. Dobr. okrucieństwa.

HRABIA.

Idźże Waść . . Ale nadewszystko, broń, żeby nie powrociła *Totumfacki wychodzi.* Panie Totumfacki!

TOTUM-

TOTUMFACKI.

Mości Dobrodzieiu.

HRABIA.

Na słowko. Pamiętayże Waść, że ieżeliby się przez hazard trafiło: iżby za Teresą szedł nieiaki Filip Ziemiański: to go trzeba od niey odłączyć y pozbyć się go tak iaką piękną manierą . .

TOTUMFACKI.

Ę e . ę . . rozumiem Mci Dobrodzieiu! tak to niby to politycznie: kułakiem w Bok, albo kapturkiem w zęby. Spuść się W. Pan Dobr: na mnie: ia służę wiernie . . Aaa Młody to człowiek ten Filip Konopiański . . eee Ziemiański! . .

HRABIA.

Pewnieże. . .

TOTUMFACKI.

Dobrze! Jać nie mam szczęścia znać tego młodzika . . Ale pierwszy ktory mi się nawinie, upewniam że mu pyski zbiię na leżycie, a potym spytam się o Jego nazwisko . . *czyni kilka kroków niby iuż wychodząc y wraca się.* Ten młody Pan Filip iest zapewne Amant, ręczę . . A Chłopiec piękny w mieście, iest to iak kogut we wsi . . Ale pozwol mi W. Pan Dobr: to ia z niego zrobię ka. . .

HRABIA.

Ale idźże no prętko. (*Totumfacki niby iuż wychodzi*]

TOTUMFACKI. (*Wraca się.*)

Jam dalibog nigdy nie sądził Mci Dobrodzieiu, żeby ona miała amantow . . . Może że y Błażey pozyskał sobie iey serce: . . Jako widzę latwiey ona kocha rownych sobie niżli swego Pana.

HRABIA.

Ah! Idźże no prędzey, mowię Ci.

TOTUMFACKI.

Już, już idę Mci Dobrodzieiu. (*Na stronie.*) Jabym za to y szeląga nie dał że y ia się z nią może teraz pokocham: bo y ia także nie iestem iey Pan.

SCENA III.

HRABIA. (*Sam*)

Ha . . . Ma swoie racye . . . On w tym swoim zdaniu własnie mię dekretuie: . . . a ia w tym ciosie, ktory wskroś przeszywa mi duszę, znayduię ukaranie swoie . . . Podkomorzyna ma mi być Zoną . . . to fałszywe iest dobro! . . Cale się to nie podoba Matce . . . Ah, zcierpię ia to . . . zasłużyłem być strapionym! . . Ten Maryaż iest mniey przyzwoity . . . Nasza Podkomorzyna ma humor nieugłaskany . . Ale też prawda że kiedy chce, może nawet przepisywać komu zechce prawa . . . Umysł stały iest Panem iey Duszy.

SCENA IV.

HRABIA, HRABINA, PODKOMORZYNA, STAROSTA.

HRABINA.

Nu-tedy moy Synu, żenisz się WP. z Jmością?

HRABIA.

HRABIA.

Nie inaczey Mcia Dobrodziko.

HRABINA.

Więc tego wieczora, Jeymość będzie WPana Zoną: a moią Synową.

PODKOMORZYNA.

Y mniemam że to WPani chętnie approbuiesz.

HRABINA.

Idźmy, idźmy: trzeba na to przystać! Ale iutro rano ia muszę z kochanym Zięciem Starostą z tąd do Domu odiechać.

HRABIA.

Odiechać! Ah Mcia Matko Dobrodziko . . . Dla czegoż?

HRABINA.

Zabiorę także z sobą y Pannę Teressę . . . WPan ią wygnałeś a ia dam ią za Mąż: Sprawię iey wesele w moim własnym domu: Dam iey w Posagu wszystkie moie Dobra, do ktorych nikt iuż nic nie ma; y wydam ią za Jegomości Pana Starostę: ktory (*obraca się do Starosty czyniąc ukłon*) tak mniemam: że mi albos do śmierci przy sobie mieszkać pozwoli: y tą partyą ktorą mu ofiaruię, nie wzgardzi.

STAROSTA (*z ukłonem całuie rękę Hrabiny*)

Mcia Dobrodzieyko. Będąc iey Zięciem: miałem sobie za wielkie szczęście, mieć ią Matką: Biorąc teraz z iey ręku cnotliwą Teressę, a ieszcze z tak wielkim zapisem, mam WP Dobrodz. po dwakroć Matką, y wielką Opiekunką.

HRABINA. (*do Starosty*)

Tak trzymam że to WPana od Teressy nie odraża iż iest niskiey Kondycyi?

STAROSTA.

Mcia Dobrodzieyko: rowno z powzięciem rozumu, rosł we mnie ten Sentyment, ktory mi zawſze tkwi w żywey pamięci, że: *Przez cnoty y obyczaie Człowiek się Szlachetnym ſtaie.*

HRABINA. (*do Staroſty*)

Ponieważ tedy WPan akceptuieſz proponowaną ſobie odemną partią: nie zoſtaie nam tylko iść Tereſki ſzukać: a tych tu Jchmość Nowożeńcow, dla wſpolney z ſobą kontentuiącey ich konwerſacyi, zoſtawić. Nayniżſza Sługa WCPańſtwa. (*Chce odchodzić z Staroſtą.*)

HRABIA.

Ah Matko Dobrodziko: Nie unoś ſię WPDobrodzika przeciw nam cholerą . . . (*Całuie ią w rękę.*)

PODKOMORZYNA. (*Na ſtronie*)

Utrapiony Babus! Język gdyby ſiekacz . . . co ſłowo to ſztyler! . . .

HRABIA. (*do Matki*)

Dopuść WPDobrodzika iść Tereſſie do Klaſztoru . . . Nie chciey odmieniać naſzego układu.

PODKOMORZYNA.

Pewnicże! . . . Wierz mi WPDobrodzika, że Familia, nie przyſtało żeby ſię plamiła, taką iak Tereſſa Dziewczyną.

HRABINA.

Co, co? Coż to znaczy?

PODKOMORZYNA.

Mała to rzecz.

HRABINA.

Ale . . .

PODKOMORZYNA.

Nic, nic.

HRA-

HRABINA.

Nic . . . To nazbyt wiele . . . Rozumiem, rozumiem bardo dobrze! . . . Miałaż ona wſobie kiedy co głupiego? Ale niechby y było w niey co płochego, byłożby ſię czemu nazbyt dziwować y o co ią obwiniać? Mogło to być, (ponieważ ieſt bardzo ładna, znam to w niey) że może ią kto reurował albo y ona kogo: ſerce ludzkie ma wiele ułomności . . . Młode Panny ſą zawſze zalotne: ale to złe nie ieſt tak wielkie, iakim go W. Panſtwo czynicie . . . Wreszcie powiedź mi WPan bez wſzelkiey Ogrodki, wſzyſtko to, co to tam złego poczyniła naſza piękna Tereſſa?

HRABIA.

Ja zaś? Ja to mam opowiedać WPani Dobrodzieyce?

HRABINA.

Z WacPana miny znać: że mogłeś ſobie był upodobać Tereſſę . . . Możeſz tedy . . . (*Hrabia zamyśla się.*)

SCENA V.

HRABIA. HRABINA. PODKOMORZYNA. STAROSTA. TOTUMFACKI.

TOTUMFACKI. (*wpada prędko.*)

Już tedyſtało ſię wſzyſtko Mci Dobrodzieiu! . . .

HRABINA y PODKOMORZYNA.

Coż takiego? .

TOTUMFACKI (*Kłania się*)

Przepraſzam Mcie Dobrodziki że im na to odpo-

powiedzieć nie umiem chyba za dyſpenſą mego właſnego Pana . . .

HRABINA.

Mowże więc do niego.

TOTUMFACKI.

Ja też o tym myślę: tylko widzę że y Pan myśli.

HRABINA. (*do Staroſty.*)

On przed ożenieniem iuż w głowę zachodzi; upewniam że przy takiey żonie w krotce oſzaleie.

STAROSTA (*do Hrabiney*)

Niechże Bog uchowa takiego przypadku!

HRABIA (*obaczywſzy Totumfackiego.*)

Jesteś tu iuz?

TOTUMFACKI.

Y ia ieſtem, y wſzyſtko że mną Mci Dobrodzieiu.

HRABIA.

Jak to?

TOTUMFACKI.

Oto tak Mci Dobrod: znalazłſzy owę oſobę, o ktorey to Pan wie a ia rozumiem: oddałem, iey to, co mi to Pan dał. Potym chciałem ią zaprowadzić tam gdzie to Pan kazał: ale tam Intereſs zwleczono do iutra . . . Muſiałem tedy, oblokować ią tym czaſem w pewnym uczciwym przyiacielſkim Domu: a ſam poſzedłem zaraz tam, gdziem tylko Intereſſow Pańſkich nie pokończył był ieſzcze, y iuż w momencie wſzyſtko Pan obaczy co to Pan wie.

HRABIA.

Co?

TOTUMFACKI.

Piękną Karetę, śliczne konie, hożych ludzi, grzeczną Pannę: Czerkieſa Dworaka, drogie kleynoty, modne Materye &c. &c. &c. co tylko Pan rozkazał.

HRABIA.

Ah! ia o tym iuż był y zapomniał.

TOTUMFACKI.

Ażeby tak ia, toby mię Pan zapewne połaiał.

HRABIA.

Y ieſt to iuż wſzyſtko? . . .

TOTUMFACKI.

Już Mci Dobrodzieiu . . . alboż nie czas? Pan mi to przed kilką godzinami zlecił; a ia co raz ſkoczyłem do miaſta y po troſze, po troſze, nakoniec y wſzyſtkom ſprawił.

HRABINA.

To to moy Synu wſzyſtko ſprawiaſz na nowo?

HRABIA.

Tak ieſt Mcia Dobrodzieyko. (*Na ſtronie*) Ah! ale dla kogo to być miało! . . .

HRABINA.

Czy zapiſywałeś gdzie po Karetę?

HRABIA.

Nie Mcia Dobrodzieyko tu wſzyſtko ſprawiono.

TOTUMFACKI.

O! Mcia Dobrodzieyko tu w Warſzawie wſzyſtkiego y złego y dobrego za pieniądze doſtanie . . . Tu wſzyſtko a wſzyſtko przedaią . . Krotko mowiąc czego kto tylko zachce, tu znaydzie nawet w nocy byle miał pieniądze (*Do Hrabiego*) Ale, ale Mci Dobrodzieiu: Człek Prawny, Patron iakiś, czyli tam Piſarz czyli coś . . . potkał mię tu na Sali y powiedział że zaraz przyidzie piſać Intercyzę tylko doydzie po Formularz ktorego wziąc tu z ſobą zapomniał, bo na pamięc piſać tego nie umie.

POD-

PODKOMORZYNA.

Ten Maryaż coś bardzo się długo zwłoczy.

HRABINA. (*Na stronie*)

Ah! iabym chciała żeby się do 40. lat odwlekł.

PODKOMORZYNA.

Już tam coś mamrocze pod nosem opętany Sekut . . .

TOTUMFACKI.

Ale, ale ieszcze y to Mci Dobrodzieiu . . . Jakiś Staruszek ubogi chce tu koniecznie upaść do Nożek WMPana Dobrodzieia . . . Powieda że ma iakiś, wielki, pilny y sekretny interess, ktorego (mowi) nikomu niemoże wyiawić tylko samemu Panu.

HRABIA.

W tym ucisku w ktorym serce moie pogrążone, czy mogęż być w stanie rozmawiania z kimkolwiek?

TOTUMFACKI.

Ale bo on Mci Dobrodzieiu przed Pałacem tu ięczy, płacze, y powieda że choćby cały Rok czekać, to puty z tąd nie odeydzie, aż się z Panem rozmowi.

PODKOMORZYNA.

Co za importun! Powiedź mu WPan że darmo czas strawi, bo Jegomość ma pilnieysze Interessa . . . Niech sobie precz idzie . . .

HRABINA.

Za coż to Mcia Pani? (*do Hrabiego*) Moy Synu mieyże trochę więcey dobroci Duszy: y wierz mi że to iest złe iedno z naywiększych, parczić ubogiemi ludźmi. Nie sto razy powtorzyłam ci to w młodości twoiey, że dla Prostaczkow,

staczkow, dla ubogich, trzeba mieć zawsze Dobrotliwość: słuchać ich wpostaci łagodney, przyiemney: „ Nie sąż oni ludzie tacy iak my? . . . za coż im tedy czynić krzywdę . . . za co dla nich mieć duszę twardą? . . . Duma nie wychodzi na dobre nigdy! . . (*Do Totumfackiego*) Idź moy Panie . . . przyzwiy tu tego człowieka.

TOTUMFACKI.

Idę.

HRABIA.

Mcia Matko Dobrodziko: Bynaymniey nie uchybiłbym nic z przestrog danych mi kiedyżkolwiek od WPDobrodziki; moie pierwsze starania są wykonywać ie zawsze: . . . Gotowbym był y tego wysłuchać ubogiego człowieka, gdyby nie moy ambarass y to pomieszanie, ktore mi serce rozdziera.

SCENA VI.

HRABIA, HRABINA, PODKOMORZYNA, STAROSTA, TOTUMFACKI, FILIP ZIEMIANSKI.

HRABINA. (*do Filippa*)

Podź moy człowieku . . . Mow śmiało . . . nie boy się nic . . .

FILIP.

Ah Jaśnie Wielmożny Panie! Racz mię wysłuchać! Ja tu . . . (*Pada do nog Hrabiemu klęknąw szy*) Ja padam do nog iego Panskich, ktore całuię . . Ja tu przyszedłem oddać . .

HRA-

HRABIA *biorąc pod ramie Filipa.*

Przyiacielu . . Podnieś się . . Nie chcę żebyś miał mowić do mnie klęcząc. Od takiey pychy iestem cale daleki. Ty widzę masz postać poczciwego Człeka . . Czy chcesz tu mieć mieysce w moim domu ? . . Do kogoż mowię ?

HRABINA.

Nu ieno moy Bracie, . . ośmiel się ! . .

FILIP.

Ja iestem . . Ah! . . Oyciec Tereffy !

HRABIA.

Ty moy Przyiacielu ?

PODKOMORZYNA.

Twoia Corka iest wielka Hultayka.

STAROSTA *do Podkomorzyney.*

Proszę iey menażować trochę Moia Dobrodzieyko : bo mię ta Panna już mocno interessuie.

HRABINA.

Sama iey Cnota inszego trochę warta Panegiryku.

PODKOMORZYNA *na stronie.*

Jeśliście wy tyle warci co ona, toby mi z grosza trzeba zdać reszty dwa szelągi, dopierobym was kupiła.

HRABIA.

Ah biedny Oycze nieszczęśliwey corki !

FILIP.

Oy ! Toć to iest Jaśnie Wielmożny Panie czego się obawiam y co mię wskroś przenika ! . . . Jam to dobrze uważał, że tak wielka summa nie może przyiść łatwo osobom takiego stanu iak ona. Y że młode, co to nawet przedaią swoią poczciwość y mażą swoie obyczaie choćby też przy nayiwiększych

Panach ; tyle iednak pieniędzy razem nie maią, ile mi ona ich dziś przysłała.

PODKOMORZYNA.

On ma widzę rozum : Ale on nas zwodzi, y Tereffa zapewne nie iest iego corka . . Ona iest sierota.

FILIP.

Prawda że iest sierota : ale y to prawda że iest moia corka . . Przy ubogich krewnych zostawiłem ią młodziuchną, gdy żonę moią a Matkę iey utraciłem przez śmierć ; a fortunkę moią przez kaduk . . Udałem się potym w służbę : . Zostawszy Zołnierzem, niechciałem żeby ią nazywano corką Zołnierską : y dla tego zakazałem iey nazywać mię Oycem.

HRABINA.

Dla czegosz to ? Ja tylu znam Zołnierzy ; ktorzy maią dzieci.

TOTUMFACKI.

O dla Boga ! a co większa choć y żon ślubnych nie mieli.

STAROSTA.

Ja nie widzę przyczyny : czemu by się wstydzić nazywać się Corką poczciwego Zołnierza ?

HRABIA.

Tak iest ! To iest sposob życia uczciwy.

FILIP.

Prawda, ale u wielu bardzo daleko iest mniey poważany iak w sobie iest poważny.

HRABIA.

Te przesądy wielu nieuważnych, zawsze były potępiane od ludzi rozumnych. Ja więcey ważę iednego cnotliwego Zołnierza, ktory swoią krwią zastawia się za Oyczyznę y Krola : Niż dziesięciu Pasibrzuchow Wielmożnych, ktorzy albo w prożnowa-

żnowaniu dni pędzą: albo dowcipnie zbogacaią się wysysaiąc krew z Obywatelow Oyczyzny: ktorzy choć w pośrzod pokoiu ięczą iednak pod ich przemocą.

TOTUMFACKI.

Dalibog! już y ia czuię wokacyą do Zołnierzy, tylko że mi idzie o skorę.

STAROSTA.

Długożeś służył Woyskową?

FILIP.

Dziesięć lat; . . To iest od tego czasu iak mi żona umarła. W czrery lata moiego żołnierstwa, wziąłem od Krewnych ośmioletnią moią Corkę y przez instancye rożne dostała się pod Imieniem sieroty w opiekę W. I. Pani Podkomorzyney a wkrotce potym J. W. I. P. Hrabiney.

PODKOMORZYNA *na stronie*.

Bodaybym iey była nigdy nie znała! . . Psie Dziecie! . .

HRABINA.

Musiałeś być zapewne w wielu spotyczkach: Opowiedz mi ie wszystkie, y nic nie opuszczay.

FILIP.

Ah! w tym ucisku ktory mi serce rani: Dopuść mi W. P. Dobr: to tylko powiedzieć że mi nie sto razy obiecowano awans, ale bez podpory, iakże się podzwignąć? zawsze byłem w rzędzie pospolitym, ale dystyngwowany; Honor był całą moią fortuną.

HRABINA

Jesteś więc waszeć urodzenia zacnego.

PODKOMORZYNA *z wzgardą*.

Fe, . . co za mysl! . . .

FI-

FILIP *do Podkomorzyney*.

O . . Moia Mca Dobrodziko; nie se . . ale iestem urodzony z zacney Familii: Miałem y fortunkę ktorą mi wydarto przez diabelny kaduk: y wartem może lepszey trochę Corki.

STAROSTA *do Filipa*.

Jakieyże to chce z moy Panie, lepszey?

FILIP.

Lepszey niż Teressa.

STAROSTA.

Alboż to ta zła?

HRABIA *do Filipa*.

Ah! proszę cię dokoncz.

FILIP.

Dowiedziawszy się, że tu moia Corka była wychowana: że tu żyie dobrze traktowana y ukochana: Ucieszyłem się: y wielbiąc Boga, W. Państwo, Waszą Dobroć y Waszą Staranność Rodzicielską: przed dwiema laty porzuciwszy Woyskową: założyłem swoie mieszkanie w bliskiey Wiosce za Pragą: tam ręce od pałasza zacząłem przyzwyczaiać do pługa: odwiedziłem potaiemnie trzy razy moią Corkę: ale zawsze bałem się o nią, pomniąc na iey młode lata: Jeszczem moiey trwogi nie pozbył aż oto obaczyłem się iuż zgubiony w tym samym dostatku, ktory mi ona przysłała . . widzę że te 300. Czerw: Złot: te Kleynoty: iest to wielki Skarb; trzebaby wiele robić, chciawszy go poczciwemi sposobami nabyć. Ona go nie mogła nabyć bez występku. . Same to podeyrzenie ięki we mnie wzbudzało z przestrachu: a zapewne umarłbym ze wstydu y żalu. . Pośpieszyłem się tedy oddać to J. W. Panu: Ten Skarb iest Jego, Jemu się wrocić powinien:

A ie-

A ieżeli moia Corka wykroczyła *podnosi w gorę obie ręce, karku y twarzy nachyliwszy ku ziemi y podniosszy głosu trochę płaczliwym tonem mowi,*
Ah! . . Ukarżcie mię moie Państwo! . . a iey nie każcie gubić!

HRABINA *dobywaiąc chustki y rospostartę niosąc ku oczom.*

Ah! moy Synu! ia się cała rozrzewniam.

STAROSTA.

O Cnoto! o Oycze!

TOTUMFACKI.

Nie wieleby tu podobno tak poczciwych Oycow narachował w Warszawie.

PODKOMORZYNA.

Coż się to dzieie! . . Jeśli to sen . . czy iaka obłuda?

HRABIA *na stronie.*

Ah! co ia uczyniłem!

FILIP *dobywa Kiesy y Pudełka a daiąc Hrabiemu mowi.*

Weź J. W. Panie . . Weź.

HRABIA.

Ja mam odbierać? To iest darowane! Ona Chwalebnie uczyniła daiąc ci to, co iey było dane . . Więc to do Ciebie moy Panie ona posyłała? . . Ktoż ci to przyniosł?

FILIP.

Ogrodnik J. W. Pana. Jemu Teressa to sekretnie zleciła.

HRABIA.

Jakże? y ten prezent był do ciebie adressowany?

FILIP.

Nie inaczey . . do mnie. .

HRA-

HRABIA.

O. żalu! o smutku! z obydwu stron, co za cud Cnoty . . A Twoie imie? Ah truchleię wszystek!

HRABINA.

Powiedzże więc twoie imie . .

FILIP.

Filip z Ziemian Ziemiański . .

TOTUMFACKI *na stronie.*

Daygo Bogu! . . To widzę nie każdy Filip z konopi, kiedy ten iest z Ziemian.

HRABIA.

Ah! moy Oycze! *ściska go.*

PODKOMORZYNA.

Coż to zaś iest? Oycze . . Co on gada?

HRABIA.

O szczęśliwy dniu ktory mię tak oświecasz! Popadłem winę, trzeba ią nadgrodzić. Ah gdybyś wiedział moy Oycze iaki ia dziś stałem się winowayca! Złem się obszedł z cnotą godną poszanowania . . Panie Totumfacki: Kaz Waść zaprządz co prędzey karetę . . Pedźno. *Szepce mu do ucha.*

TOTUMFACKI.

W tym momencie Mci Dobrodzieiu *wychodzi y nie długo zabawiwszy wraca się.*

PODKOMORZYNA.

Coż to znaczy! Karetę zaprzęgać . .

HRABINA.

Tak Mcia Pani! w tym razie y W. Pani powinnaśby być Protektorką oneyże: kiedy się tyle iuż dla niey uczyniło hanby, że została wygnana: O iakżeby się trzeba zasłarbować wstydem gdyby się iey nie przywrocilo znowu . . Moy Pan Syn omylony y źle informowany, pobłądził:

ale

ale iego dobry grunt ſerca poprawia niewinną omyłkę. Ten poczciwy Człowiek, urodzony ieſt dobrze, ia więc uczynię co zechcę. *Obraca ſię do Staroſty* Kochany Zienciu! Skorom tylko proponowała W. Panu Tereſſę w Małżenſtwo, zaraz przyſtałeś na to . . Kiedy teraz proponuię odſtąpienie pierwszey propozycyi: czy nie odmowiſz mi W. Pan Dobr: tey łaſki o ktorą go uſilnie proſzę?

STAROSTA.

Mcia Dobrodziko. Od dawnego czaſu ieſteś mi Matką: Jey propozycye ſą dla mnie rozkazami . . Szacuię Cnotę Tereſſy: ale ſzacuię y W. P. Dobr: rozkazy: muſzę tedy lubo z żalem, wypuścić z ręku mych ten Kleynot, a oddać go nazad w ręce W. P. Dobr: z ktorych był mi ofiarowany.

HRABINA *do Staroſty.*

Wielką mu za to mam obligacyą: *na ſtronie* Kiedy tak, to Podkomorzyna iuż nie moia Synowa!

PODKOMORZYNA.

Ah, iak mnie to gniewa! Co po tych ambaraſſach? co za nowe myśli wiią ſię po iego ſercu? Zważay W. Pan co chcesz czynić?

HRABINA.

Tak ieſt! zważay moy Synu: co masz uczynić Tereſſie.

PODKOMORZYNA.

Dać iey prezenta, dosyć na tym będzie. . .

HRABINA.

To ieſt właśnie nieuchybna powinność.

PODKOMORZYNA.

Ale żeby miała ſię tu powrocić: ia na to nie gdy nie pozwolę . . Niech mi ſię y nie pokazuie w Pałacu. Słyszysz W. Pan?

HRABIA *w inſzą ſtronę patrząc.*

Zimną całe miną mowi Słyszę, ſłyszę.

HRABINA.

Co za ſerce ſkaliſte!

TOTUMFACKI *na ſtronie.*

Jabym to ubił do paraluſza . . Co to za złośliwa Kobieta! Co iey ta Dziewczyna winna, że lepsza y ładnieysza nad nią?

PODKOMORZYNA.

Zeby mi ſię z nią nie wdawać, ani nawet z nią gadać . . A W. Pan ſię widzę w odpowiedaniu chwieiesz?

HRABIA *milczy, a potym z miną zimną patrząc gdzie indziey mowi.*

Nie . . nie chwieię ſię.

PODKOMORZYNA.

Jam powinna o tym myśleć zawczasu: żeby potym nie było między nami kłotni. Niech tu iey noga nie poſtoi: dla uniknienia hałasu.

TOTUMFACKI *na ſtronie.*

Ohoho: Przy takiey gębie nie obeydzie ſię tam bez hałasu.

HRABINA.

Y będzieżże tak okrutnym moy Synu?

PODKOMORZYNA, *żwawo.*

Za kimże ſię to W. Pani uymuiesz?

STAROSTA *do niey.*

Ale Mcia Dobrodzieyko . . bez Paſſyi. . .

TOTUMFACKI *na ſtronie.*

Dali Bog! ony tu dziś widzę poydą z ſobą w czubki . . Ey śmiałżebym ſię do roſpuku, bo to aż miło patrzyć kiedy ſię baby czubią.

HRABIA *do Podkomorzyney.*

Mcia Pani Podkomorzyna . . wſzyſtko zrobiła moia omyłka . W. Pani znasz moią Duſzę y ſwoią wolność: Trzeba więc iuż iaśnie mowić. . . Moia ręka była W. Pani obiecana: aleśmy nigdy nie myśleli o tym związku, tylko dla zakończenia kłotliwego proceſſu . . . iużem go ſkończył . . Ale teraz Dam, daię, daruię, bez żadnego wyłączenia, bez powrotu, całą tę fortunę, o ktorą nam ſzło w prawie . . Odſtępuię y zrzekam ſię wſzyſtkich moich, Praw, zapiſow, Pretenſyi do tych dobr, ktore tyle między nami narobiły złego . . Nie będzie iuż przyczyny mięſzkać W. Pani z nami, gdy wſzyſtko odbierzeſz dla ſiebie . . Kolligacya nas łączy . . Ale miłość niech węzłem Małżeńſtwa nie wiąże . . . .Ześmy ſię kłocili, trzeba o tym zapomnieć: Ale że ſię nie możemy kochać, trzebaż ſię o to gniewać ?

PODKOMORZYNA.

Dawnom ia widziała cię *być* wiarołomcą! Idź ſobie za ſwoią paſſyą . . Ja ſię odprzyſięgam y Twoiey darowizny y ciebie Zmienniku! Dochodzę z kim to ty chcesz żyć . . Do iakiegoż upodlenia twoia cię miłość przygina . . Bądź ſobie niewolnikiem iedney ſłużebnicy ; ia gardzę y Tobą y Twoim wyborem. *Odchodzi.*

TOTUMFACKI *na ſtronie.*

Co wymowna, to wymowna . . Szalona z niey Oratorka ! . Jakem poczciwy, gdyby tu była Akademia a ia w niey Rektorem . . tobym ią zaraz uczynił Nauczycielką Retoryki.

SCE-

SCENA VII.

HRABIA, HRABINA, STAROSTA, TOTUMFACKI, FILIP ZIEMIANSKI.

FILIP.

O nieſzczęsne Dziecie! . . Ah moie Państwo! ia prawie omdlewam z bolu: ſłyſząc co ſię tu dzieie z przyczyny moiey Corki!

HRABINA.

Niech cię to nie trapi moy Panie! Znać że ieſt iey czego zazdrościć, kiedy iey ta Pani zayzdrości. A moim zdaniem, lepiey być celem zaydrości niż politowania.

HRABIA *do Matki.*

MCia Matko Dobrodziko . . Już ſię odkryło, że nie ieſt tak podła Corka tego Oyca, iaką ſię zdawała bydź do tąd. Urodzenie iey, nic iey co do Szlachetności Imienia mnieyszą nie czyni odemnie: Fortuna tylko mnie nad nią wynoſi: Ale też iey Cnoty gorę nademną biorą: Niech mi będzie wolno ſiebie uſzlachcić iey Cnotą, a ią moią Fortuną! Ja mniemam że ten poſtępek wſpaniały: dla Swiata będzie przykładem, dla mnie uſzczęśliwieniem: a dla W. P. Dobr: pociechą.

HRABINA.

Moy kochany Synu: uprzedzasz mię w tym; y wielce ſię cieſzę! bo to ieſt właśnie com ci chciała ſama doradzać. *Hrabia całuie ią w rękę.*

STAROSTA.

Nie można rozumniey układać związkow Małżeńſtwa, iak to dziś ułożone być widzę. Prawdziwie

dziwie słusznie trzeba winszować, W. Panu Teressy: a Teressie W Pana.

FILIP.

O! Nieba! Ah Jaśnie Wielmożni Państwo! Moia Corka żoną IemCi?.. Ah! nie poymuię tego, żebyś się miał uniżać tak Panie *kłania się* dla podwyższenia iedney mizeraczki...

HRABIA.

Ubostwo iey co do Fortuny, tym świetniey pokazuie bogactwa Cnot, ktore mu w swey Duszy. Tak iest.. Ty moim Oycem iuż dziś, a Corka mą żoną.

TOTUMFACKI *na stronie.*

Tam do diabła! Otoż masz,.. poroniłem moie nadzieie,.. iam ią chciał mieć moią żoną, aż tu ona moią Panią.

SCENA VIII.

HRABIA, HRABINA, STAROSTA, TERESSA, FILIP ZIEMIANSKI, TOTUMFACKI, BŁAZEY *w głębi Teatru.*

TOTUMFACKI.

Otoż y Imć Panna Teressa Dobrodzika.

HRABIA *do Matki.*

Samo na nią weyrzenie iest zaświadczeniem o niey.

HRABINA *do Hrabiego y Starosty.*

Rozrzewniam się gdy patrzę na tę kochaną Corkę.. Odziana podle! ale iak postać Szlachetna, iak piękna!..

TERES-

TERESSA *Idąc powoli gdy postrzegła Oyca prosto idzie do niego rozciągnąwszy ręce; y mowiąc.*

Ah! Natura pierwszą dauinę poszanowania oddać każe moy Oycze!

FILIP.

Ah! moia Corko! *ściska ią.* Czterdzieści lat nieszczęść poniesionych gluzuiesz dziś w moiey pamięci: *Tereska potym pocałowawszy Hrabinę w rękę z upadnieniem do nog, a Hrabiemu y Staroście pokłoniwszy się: stoi skromnie: Hrabina ią trzyma za rękę: wszyscy zas oglądaią iey stroy.*

TOTUMFACKI *do Błażeia.*

A ty tu po co Błażeiu?

BŁAZEY.

Przysedłem prosić o moią kochankę.

TOTUMFACKI.

Idź prostaku!. właśnie.. dla ciebie to ta iagodka..

BŁAZEY.

Albo co?

TOTUMFACKI.

A idź, idź, pokiś cały: bo cię tu przez kii przesadzę: *Błażey ucieka w kąt głębi Teatru y przysłuchuie się z daleka.*

HRABIA.

W jakimże odzieniu powraca nas widzieć! Stroy lichy, ale ona ozdobna.. Ha! iest to ta śliczna, ktorom ia tak hanbą okrył.. Cnotliwa Teresso będzieżże miała tyle dobroci żebyś odpuściła moie okrucienstwo?

TERESSA.

Co W. P. Dobr: roskazuiesz? Ah zdumiewam się nad tym: że W. P. Dobr: wątpisz, czy mu serce

moie

moie odpuszcza . . Nigdym temu nie wierzyła żebyś W. P. Dobr: mogł być na mnie kiedy srogim przy tylu Dobrodzieystwach.

STAROSTA *do Hrabiney.*

Co za słodka wymowa! co za dobroć serca!

TOTUMFACKI *na stronie.*

Przysiągłbym, że się ona z P. Podkomorzyną nie pod iedną gwiazdą rodziła.

HRABIA.

Kiedy iuż zapominasz moiey złości: uczyń mi ieszcze iedno oświadczenie dobroci . . raz ci tylko powiem, więcey razy nie spytam; ale przysięgnij mi, że z posłuszeństwem przyimiesz moie wyroki.

FILIP.

Nic sprawiedliwszego. . .

TERESSA *do Oyca.*

Wszak Jegomość iest pewien o moim posłuszeństwie.

HRABIA.

Muszę to iednak mowić . . Tak iest: Uważałem że twoie powinności nie ze wszystkim wypełniłaś ieszcze: widziałem Cię u nog moiey Matki: widziałem cię ściskaiącą swego miłego Oyca: widziałem cię czczącą przyzwoicie zacnego Starostę: Lecz co ci ieszcze zostaie wykonać, iest to to . . w ich oczach . . dać mi rękę . . y przyiąć mię za męża . . *wyciąga do niey rękę.*

TERESSA.

Za Męża? . .

HRABINA.

Nie inaczey. . .

TERESSA *do Filipa.*

Ah Oycze! . .

FILIP

FILIP.

Myśl nad tym. . .

HRABIA.

Przyrzekłaś być posłuszną . . chcę tego . .

TERESSA

Ah! . . ah! . . *Zadumiona spuściwszy oczy stoi.*

BŁAZEY. *w kącie.*

Wey . . wey . . wey . . Co się to tu robi . . Mas tobie Błazeiu . . Miasto zony mas Panią.

TERESSA *do Hrabiney.*

Ah Moia Dobrodzieyko . . Nie pozwalay na to *do nog iey chce upaść, a ta iey nie dopuszcza.* Obstaway przeciwko tym ogniom . . przeciw mnie. Oto iest to, o co proszę . . co trzeba mi otrzymać! . . Miłość iest ślepa: trzeba iey wzrok zleczyć. . . Ah! zdaleka od Pana, niech go adoruię . . . Obacz J. W. Pani, patrz, kto iest moim oycem . . przy tak ubogim Oycu mogłażbym cię kiedy mianować Matką . .

HRABINA.

Tak iest moia corko! . . Możesz . . powinnaś . . y iuż się to stało. Twoy Oyciec memu Synowi Oycem, Ja Tobie Matką iestem . . Kocha cię, y wartaś tego . kochay go Ty wzaiem, bo y on wart tego.

TERESSA *zamyslona a Hrabina ią ściska y w twarz kilka kroć całuie.*

BŁAZEY *zbliżywszy się do Totumfac.*

Zgadłeś W. Pan widzę: że ta iagudka nie dla mnie. Ale ia iednak serdecnie się ciesę: ze będę miał Panią, ktorą serdecnie kocham.

TOTUMFACKI.

Idź, idź, do Ogrodu: nagotuy kwiatkow do ślubu: a napii się wudki dla strawności po swoim kochaniu. *Błażey odchodzi.* TE-

TERESSA.

Jeſtem iuż więc poſłuſzna wyrokom Twym o! zacna Pani . . Miłości nie może ſię oprzeć ſerce moie . . *Daie rękę Hrabiemu.*

STAROSTA.

Szczęśliwy związek! gdzie Cnota z obu ſtron złączona z rozumem!

FILIP.

Nieba! użyczcie Błogoſławieńſtw! . .

HRABIA.

O dniu nader weſoły! . . Oto kochana Tereſſo Tryumf Cnoty Twoiey: ktora zwycięża Nieprzyiaźni, Zawiść, Przeſądy y ſerca. *Całuie ią w rękę: a Hrabina, potym Oyciec w głowę.*

TOTUMFACKI.

Na moy honor! że y ia zacznę być opętanie Cnotliwym. Ktoż to wie, może y mnie weźmie za Męża iaka Bogata Dama! . . Tylko że to teraz Cnota nie w modzie: . . Słyszę: że poſzedłſzy za Mąż, iak rodziła obłudę, tak przy połogu umarła.

HRABIA.

Idźmy, ſproſmy Przyiacioł! niech ſię z nami weſelą: . . Dobrzy winſzować, źli zayzryć mogą: Niech iednak oglądaią dziś ten Wielki Tryumf Cnoty.

KONIEC.